



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca na ziemi włoskiej*

ROK VI Nr 15 (150)

NIEDZIELA, 15 KWIETNIA 1945 R.

CENA 10 LIRÓW

ARP.

## Wielka Brytania u schyłku wojny z Niemcami

Wojna z Niemcami nie kończy się dla Wielkiej Brytanii tak, jak mogła spodziewać się, gdy rozpoczęła w r. 1939 jeden z najbardziej gigantycznych bojów w swej historii. Niemcy zostają pobite. Triumf wojenny Anglii będzie niezaprzeczalny. Jej wysiłki, upór, wytrwałość i charakter, okazany w wojnie, osiągnąć zatem powinny nagrodę zupełną. Ale jednak zwycięstwo nie będzie takie, jakiego Anglia oczekiwała. Wojna została podjęta przez Wielką Brytanię w tym celu, by przywrócić równowagę polityczną w Europie, by ze strony Europy względnie jej najbliższego wówczas mocarstwa nie odczuwać zagrożenia, podważającego pozycję Imperium Brytyjskiego w świecie.

Czy wojna z Niemcami tak, jak ona się zakończy, przyniesie korzyść dla Anglii równowagę polityczną w Europie? Oto pierwsze pytanie, które staje przed Anglikami. Drugie pytanie brzmi inaczej: w jakiej konstelacji międzynarodowej znajdzie się Wielka Brytania po wojnie? Lepszej? Dobrejniejszej?

Po poprzedniej wojnie Wielka Brytania prowadziła w Europie klasyczną politykę równowagi pomiędzy Niemcami a Francją, Stany Zjednoczone, żyjące w izolacji, i Rosją, odgrędnioną od świata chałskim murem swego ustroju politycznego i gospodarczego, nie odgrywały czynniejszej roli w polityce międzynarodowej. Po tej wojnie Niemcy i Francja nie będą już występowały jako przodujące mocarstwa Europy. Stosowanie polityki równowagi między nimi stanie się zbędne. Siły polityczne poprzedniej Europy uległy takiemu zniszczeniu, że przestały być niemal elementem gry. Natomiast na czoło wysunęły się dwa nowe wielkie mocarstwa. Pierwszym jest Rosja sowiecka o największym lądowym potencjale militarnym nie tylko w Europie, ale i w Azji. Drugim Stany Zjednoczone o największym potencjale gospodarczym na kuli ziemskiej, z największą flotą, lotnictwem. Już nie między Niemcami a Francją, ale między tymi dwoma wielkimi potencjami światowymi o dynamicznych tendencjach znajduje się po wojnie z Rzeszą Imperium Brytyjskie. Polityka równowagi przedstawia się dla Wielkiej Brytanii w zupełnie innym świetle i w innych konturach. Powstanie dla niej zagadnienie, jak utrzymać wartość i siłę Brytyjskiej Wspólnoty Narodów między Rosją a Stanami Zjednoczonymi, mające pod bokiem Europę wyniszczoną, słabą i zdezorganizowaną.

Zwycięstwo nie zapowiada łatwego życia w przyszłości. Pokój — o ile do pokójki prawdziwego wogóle dojdzie — nie pozwoli Anglii powrócić już do błogich i beztrudnych czasów wiktoriańskich, ani też nawet do okresu majestatycznego rozjemstwa i dobrobytu, który panował mimo wszystko na wyspach brytyjskich między obu wojnami. Anglia będzie musiała znowu żyć „w niebezpieczeństwie”, jak to głosiła różni publicyści brytyjscy, zapowiadając narodowi angielskiemu okres dalszych ciężkich zmagani, ograniczenia siły, walki gospodarczej o utrzymanie produkcji, rynków zbytu itd.

Piszą tak nie tylko publicyści. W dniu 16 marca na zebraniu Partii Konserwatywnej w Londynie premier Churchill mówił nie bez pewnej melancholii: „Zwycięstwo w dzień już przed nami. Pewnie i być może bliższe. Ale dla okrutnej burzy i zniszczenia

nie wyczerpały ziemię i zwycięstwo ze wszystkimi swymi wspaniałymi okolicznościami, zarysowuje się przed naszymi oczyma i doświadczonymi uczyma raczej jak wyzwoleń niż tryumf.”

Przeciwnik Churchilla w rządzie, min. Ernest Bevin przemawiając na zebraniu Partii Pracy w Yorkshire ostro wystąpił przeciw w wynikom polityki premiera brytyjskiego i, zapowiadając rozbieżność koalicji

Najsilniejszym mocarstwem na kontynencie europejskim po wojnie z Niemcami będzie Rosja sowiecka. Ułożenie z nią stosunków na okres powojenny pozostaje zatem najbardziej istotnym zagadnieniem dla Wielkiej Brytanii. Związana jest ona z Rosją traktatem sojuszniczym na lat 20, a więc na okres powojenny i pokojowy. Prowadząc politykę między Rosją a Stanami Zjednoczonymi, nie chcą dopuścić do odrodzenia Niemiec, nie widząc narazie w

nową, w której Europa jako całość ma odegrać tylko rolę pomocniczą, choć dla Anglii zasadniczą. Krótko mówiąc równowaga w świecie w mniemaniu angielskim byłaby zachowana wówczas, gdyby Europa, a ściślej kraje zachodniej cywilizacji w Europie poparły Wielką Brytanię i skupiły się dokoła niej. Wówczas siły Anglii, Rosji i Ameryki zrównoważyły by się. Do podobnych wniosków doszedł przy końcu 1943 r. marszałek Smuts, który również wskazywał na konieczność szukania po wojnie przez Wielką Brytanię poparcia w narodach europejskich zachodniej cywilizacji. W tych ramach rozwija się rozumowanie sira Edwarda Grigga.

Autor nie był w Rosji i, jak widać, Rosji nie zna. Jego wywody na temat tego obcego mu kraju brzmią rozbijająco, a nawet irytująco naiwnie, choć może jest to najwłaściwe celowo. Rosja więc jest krajem szczególnie „miłym pokój”, „Rosja pragnie pokoju”, nienawidzi agresji. „Rosyjska demokracja jest całkowicie inna od naszej, ale ona istnieje” (!) Nie przeszkadza to autorowi twierdzić, że ta szczytna „demokracja” opiera się na systemie monopartyjnym: „Siła Moskwy oraz monopartyjny system nie dopuszczają do żadnych zmian, gdy chodzi o politykę narodu”. „Tryumf komunizmu wewnątrz kraju i poza jego granicami nie jest już głównym celem państwa sowieckiego” (!) Twierdzi pechowicie, że „rosyjski chłop mimo swej uległości wobec natury i lekceważenia życia ludzkiego jest istotą w dużej mierze, która, jak się zdaje, łączy się obecnie z nowym i tak potrzebnym idealizmem cerkwi: prawosławnej”. Wychwala również uprzejmie Rosję. Stwierdza jednak przeczornie, że „metody, które doprowadziły Rosję do tego celu nie dotyczą zadań tej książki, nie jest to też nasza sprawa”. Sojusz z Rosją w obawie przed odrodzeniem Niemiec jest zasadniczym i wielokrotnie powtarzanym z naciskiem celem polityki brytyjskiej. Rosja bowiem jest „zasadniczym wschodnim bastionem pokoju europejskiego.”

Napaść świećką na Polskę w r. 1939 pragnie autor wytłumaczyć i usprawiedliwić względami strategicznymi. Przede wszystkim zaś „błędami” polityki polskiej przed rokiem 1939, a następnie rozgrywką rosyjsko-niemiecką na przestrzeni ostatnich lat przedwojennych i niemal uzasadnioną nieufnością Rosji wobec mocarstw zachodnich. Nawet zerwanie przez Rosję rokowań prowadzonych latem 1939 r. z Anglią i Francją i zawarcie paktu rosyjsko-niemieckiego za plecami mocarstw zachodnich znajduje wytłumaczenie w książce sira Edwarda Grigga. Twierdzi mianowicie, że nie wiadomo było wówczas, czy w razie dojścia do skutku sojuszu anglo-francusko-rosyjskiego, uderzenie Anglii i Francji na Niemcy uratowałoby Rosję przed napaścią niemiecką, a również nie wiadomo było, jak zachowałaby się Polska, gdyby Niemcy podjęli walkę z Rosją pod hasłem jej zniszczenia? W rezultacie, zdaniem Grigga, Stalin postąpił ze swego punktu widzenia słusznie, odwracając uderzenie niemieckie od Rosji w stronę Zachodu i usiłując przeczekać pierwsze napaści Hitlera. Autor tym razem

(Dokończenie na str. 12.)



Marsz. Alexander dekoruje gen. Szyjsko-Bolusza wysokim odznaczeniem angielskim

rzędowej Anglii, w ten sposób mówił pod adresem konserwatystów: „Partia, która posiadała większość od przeszło 20 lat, z krótką przerwą dwóch i pół lat, nie była zdolna przygotować obrony i uchronić kraju przed niebezpieczeństwami, które mu groziły. Stosowała ona politykę zagraniczną, która doprowadziła niemal do zniszczenia nas i całej cywilizacji.”

Jakie bowiem są wyniki w zakresie polityki zagranicznej? Najbardziej miarodajny będzie tu głos samego ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Edena, który, przemawiając w Glasgow, nie bez powodu przypominał zasadnicze cele brytyjskiej polityki zagranicznej. Oto jej zasady: „Po pierwsze: odpowiedzialność rządu przed parlamentem. Po drugie: stałe narady z rządami dominialnymi. Po trzecie: nie dopuścić nigdy, by Europa popadła pod władztwo jednego mocarstwa. Prowadziłszy, mówił p. Eden, dla tego celu, trzy wielkie wojny światowe. Jesteśmy zdecydowani na to, by Europa była zjednoczona i jedyną na podstawie swobodnie wyrażonej woli poszczególnych narodów europejskich. Gdy ten dzień szczęśliwy nastąpi mamy nadzieję, że staniami się również członkiem takiej organizacji”. Przypomnienie znanej polityki brytyjskiej, przeciwstawiającej się hegemonii jakiegokolwiek mocarstwa w Europie, przypomniacie, że dla tego celu Wielka Brytania prowadziła już trzy wojny światowe, miało niewątpliwie swoją głęboką wymowę w chwili, gdy zarysowuje się klęska Niemiec, a przyszłość Europy przedstawia się wciąż niepokojąco.

Europej żadnego innego mocarstwa, z którym współdziałanie dałoby jej dostateczne zabezpieczenie jej pozycji na kontynencie, szuka ona porozumienia i współpracy z Rosją. Ale czy za wszelką cenę? Oto jest zasadnicze pytanie, dla Anglii, dla Europy i dla świata. Pytanie, zawzięt niemal jak kwadratura koła, przedstawi się w ten sposób: Jak pogodzić współdziałanie Anglii z Rosją, która jest najsilniejszym mocarstwem kontynentalnym, z zasadniczym postulatem brytyjskiej polityki zagranicznej nie mogącej dopuścić ani do podporządkowania Europy jednemu wielkiemu mocarstwu, ani też do zdeptania przez niego wolności innych narodów europejskich?

Jeden z wybitnych polityków brytyjskich, obecny minister stanu Wielkiej Brytanii na Srodkowym Wschodzie, sir Edward Grigg, wydał książkę p.t. *British Foreign Policy* (Brytyjska polityka zagraniczna). Jest to może odpowiedź na ogłoszoną pod podobnym nagłówkiem książkę znanego publicyisty amerykańskiego Waltera Lippmanna o polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych.

Sir Edward Grigg mówi w swej książce wiele o Rosji, mniej o Stanach Zjednoczonych, ale dużo również o Europie, która w jego mniemaniu posiada podstawowe znaczenie dla polityki brytyjskiej w czasach obecnych. Autor, podobnie jak Voigt, brni zasady polityki „równowagi; sił” — zasady krytykowanej w Stanach Zjednoczonych, — którą Anglia stosowała tak skutecznie od tylu lat. Ale równowaga ta przedstawia mu się dziś inaczej. Jest to równowaga między Rosją a Ameryką, rów-

Fot. A. Chruściel

DR TADEUSZ FELSZTYN

# Blaski i cienie motoryzacji (II)

III

Jak już wspomnieliśmy w pierwszej części niniejszego artykułu, w dawnych, tryumfalnych latach silnika, w pierwszych latach wojny obecnej, przełomowej sile broni pancernej nie stawiać nie mogło czoła. To też skoncentrowane w obrany punkcie wydaje pancernie ciężarem swego pancierza i swego ognia, oraz szybkością swego ruchu wyrwały w pojęciach obronnych npla wyrwę, gdzie chciały i kiedy chciały, a wlewająca się za nimi armia zmotoryzowana nie napotykała na swej drodze żadnych przeszkód ruchu i żadnego oporu, któryby mógł ją zatrzymać, chyba, że przeciwstawiła się druga, równa co do siły, armia pancerna lub że naturalne zużycie silników zmuszało z technicznych po prostu względów wojsko zmotoryzowane do zatrzymania.

Tak wyglądał dwukrotnie kontretrans przez całą niemal długość Cyrenajki, tak wojna rosyjsko-niemiecka w 1941 i 1942 roku.

Wojna ta wymagała olbrzymich przestrzeni dla obrony, gdyż tylko przestrzeń mogła zmusić nacierający silnik do utraty technicznego tchu lub też dać pokonanemu czas na koncentrację i zręczne odpowiedniej siły pancernej do przeciwdzierzenia.

Ale gdy młna i wzrastające nasilenie wojska działami ppanc zmniejszyły moc przełomową broni pancernej, czyniąc znów obronę silniejszą formą walki (a tym samym przywracając w ogóle sens jej istnienia, bo obrona słabsza taktycznie od natarcia jest w ogóle nonsensom) — wojna zmienia swą oblicze. Natarcie broni pancernej na dobrze w terenie usadowionego przeciwnika, który miał czas zorganizować swą obronę ppanc i ewentualnie założyć pola minowe — nie ma szans powodzenia. Należy przy tym zauważyć, że i bez min dzisiejsza obrona ppanc jest dostatecznie odporna przeciw natarciu broni pancernej, jak o tym świadczy np. bitwa pod Medenine, a przedpola linii Mareth, gdzie Anglicy rozbili swą artylerię i swymi działami ppanc natarcie 5-ciu dywizji niemieckich, w tym 3 pancernych, choć nie zdążyli założyć ani jednej jeszcze miny. To też wyłom w pozycji obronnej musi dziś wykonać nie broń pancerna, lecz piechota wsparta przez zgodną współpracę wszystkich broni, a zwłaszcza saperów a dopiero, gdy po ofiarnej i żmudnej walce zdoła się ona przedrzeć na wyłom poprzez silne pozycje obronne npla, broń pancerna wychodzi na „wolne pole” i znów odżywa dawnym, tryumfalnym marsz kolon pancernych i zmotoryzowanych aż do chwili, gdy przeciwnik zdoła mu przeciwstawić nową, ciągłą pozycję obronną.

Tak wygląda bitwa pod El Alamein i pościg przez Cyrenajkę i Libię, tak bitwa o linię Mareth, tak końcowy akt kampanii tunijskiej, bitwa o Medżez el Bab.

Ta zmiana formy walki pociąga jednak dalsze, poważne konsekwencje. Aby móc przełamać nowoczesną obronę, gdzie kilka, dobrze w domkach lub ich ruinach ukrytych broni maszynowych może powstrzymać natarcie baonu, a parę przyczyn zamaskowanych przeciwpancernych miotaczy rakietyowych (Płatów, czy Ofenrohrów) ruch szwadronu czołgów — piechota musi mieć wsparcie potężnej artylerii, nałożeniem swego ognia kilkakrotnie przewyższającej najwyższe rekordy wojny 1914-1918 r., oraz broni towarzyszącej jej natarciu, bez względu na to, czy to będzie ciężki, czy działko ppanc.

Aby więc piechota mogła nacierać, należy skupić dużą ilość dział, zwięźle znacząc ilość pocisków, przeprowadzić duży czołgów i dział ppanc. Potrzebny jest przeto czas. Dobrze, jeżeli — jak to było na pustyni — wszędzie przejechać można. Ale w terenie europejskim droga staje się czynnikiem decydującym. Ilość pojazdów, jakie należy przeprowadzić przez, za szepnąć zawsze w stosunku do potrzeb, droższe, powoduje, że w warunkach europejskich przygotowanie do natarcia trwa miesiąc kilka dni. A jeśli do tego teren lub warunki atmosferyczne zmniejszą ilość dróg i ich przełotność, na skutek złego ich stanu, to przetrwanie wojsk i zaopatrywanie przypomina wyciek wody ze zbiornika

przez małą ilość wąskich rur. Co by nie robić, istnieje granica, powyżej której więcej wody przelotność się nie da i aby przełamać zbiornik w zbiornik drugi — potrzebne jest minimum czasu, poniżej którego w żadnym wypadku nie można zejść.

Jeżeli więc teren umożliwia łatwe wykonanie wielkiej ilości trudnych do naprawy zniszczeń, a równocześnie zmniejsza ilość dróg, z jakich można korzystać, lub jeżeli ilość broniących się sił jest w stosunku do broniącej przestrzeni dostatecznie duża, to w momencie, gdy nacierająca piechota mozolnie przediera się przez głęboki pas obronny, przeciwnik ma czas, by zamocować i zniszczyć wszelkie drogi, wodociąg oraz miejsca wyłomu, a tym samym zwołać ruch masy pancerną-motorową, która przez dokonany wyłom stara się wejść na tyły obrońcy. Zysk czasu pozwala obrońcy przeciwstawić zwycięskiemu przeciwnikowi nową pozycję obronną, czy opóźniającą, dla której przełamania potrzebne jest nowo skupienie sił i środków. A to — jak wyżej wykazałmy — jest znów kwestią długich dni.

Jeżeli do tego jeszcze obrońca ma pociąg nie motorowy, ale zwierzęcy, dla którego ilość możliwych do użycia dróg jest znacznie większa, to może on łatwo odoszczędzić i opóźnić na kolejnej przeszkodzie, jak to widzieliśmy np. na przykładzie Włoch, gdzie — choć to wygląda na paradoks — brak motoryzacji; był siłą, a nie słabością Niemców.

Tak wyglądają obecne walki w Włoszech, w Kurlandii, czy niedawno na Węgrzech, tak wielomiejscowa ofensywa anglo-amerykańska między zachodnią granicą Niemiec a Renem, tak wreszcie kontr-offensywa niemiecka na zachodzie, która robiła się o nie innego, jak właśnie o nie możliwość przeprowadzenia na czas masy pancernej przed zbyt wąskimi drogami.

Jeżeli jednak nacierający ma wielokrotną przewagę nad obrońcą, a teren zezwala

mu na rozwinięcie sił, lub też jeżeli obrońca ma niecierpliwie mało sił w stosunku do przestrzeni, którą chce bronić, wtedy po mniej lub więcej mozolnym i krwawym przerwaniu przez piechotę pozycji obronnej npla, broń pancerna i dywizje zmotoryzowane wlewają się przez dokonany wyłom i — nie napotykając na większe zniszczenia i zaminowania — odzyskują dawną przewagę i osiagają tempo pościgu, które przewyższa nawet niemieckie rekordy z 1940 roku i zezwala na przesunięcie frontu o setki kilometrów w ciągu krótkich kilku tygodni.

Tak wyglądała francuska kampania sprzymierzonych w 1944 r., gdzie po przełamaniu „Walu Atlantyckiego” i po deklansie na wybrzeżu Lazurowym, przewaga lotnicza sprzymierzonych nie pozwoliła Niemcom ściągnąć na czas potrzebnych sił dla obrony terenów Francji; tak zimowa ofensywa sowiecka w Polsce w styczniu br. gdzie Niemcom, którzy ogotčili front wschodni, by przeciwnacierać na zachód, zabrakło w decydującym momencie sił piechoty, by skutecznie powstrzymać postępy npla na tak szerokim froncie.

Poza tym jednak wypadkiem, który ma miejsce jedynie wtedy, gdy jedna strona jest już kompletnie wyczerpana lub też, gdy popełnia kardynalne błędy strategiczne (co przy „genialnej intuicji” Hitlera zdziwić nas nie powinno) — na ogół bitwa obecna, to przełamywanie kolejnych pozycji npla, gdzie po przedarciu się przez jeden mur, napotyka nacierający mur następny, który znów rozwarłać musi przy wolnym i mozolnym skupieniu wszystkich sił, jakimi rozporządza.

Depoki więc strona, która broni, będzie miała dostateczną ilość sił, by stworzyć ciągły front i ustępować krok za krokiem. depoki zaden, najmniejszy nawet manewr nie będzie mógł zadać decydującego ciosu. Wojna stała się przeto znów wojną na wy-

čerpanie, a więc tą formą wojny, której Niemcy tak obawiali się w 1939 roku, wiedząc doskonale, że przy stosunku ich zasobów do zasobów ich przeciwników będą musieli ją prędzej czy później przegrać.

Ta dwosta postać obecnej wojny, owe długomiesięczne walki, gdzie nacierający posuwa się wolno krok za krokiem i owe gwałtowne, zadziwiające i oszałamiające patrzające jedynie na powierzchnię zjawisk kilkusekundowe skoki w ciągu przemiernie krótkiego czasu — wszystko to wypływa z jednego i tych samych przyczyn, z głębokiej ewolucji, jaką przeszła taktyka i technika wojenna od 1939 roku.

IV

Recapitulując uwagi powyższe, można powiedzieć, że m. n. działa ppanc i zniszczenia dróg spowodowały ich zachwiania na początku tej wojny równowaga między natarciem a obroną znów powróciła i że obrona stała się ponownie, jak zawsze była, silniejszą taktyczną formą walki, która przy równych siłach daje możliwość lepszego wykorzystania sprzętu i przeciwstawienia się natarciu przy mniejszych stratach własnych, a przy mniejszej ilości sił skutecznego przeciwstawienia się na czas jakiś silniejszemu przeciwnikowi.

O ile więc rok 1918 zakończył się nienaturalną przewagą obrony nad natarciem (która poprzez kompleks linii Maginota doprowadzała do psychologii chińskiego muru, a więc do normalnego rozbrojenia społeczeństwa, o ile lata 1939 — 1941 przyniosły nam również nienaturalną przewagę natarcia nad obroną, o tyle dziś wojna powróciła w lożyisko odwiecznych praw natarca i obrony; natarcia, które jedynie przynosi rozstrzygnięcie w walce, i prowadzi do zwycięstwa i obrony, która pozwala przez ograniczony czas lub w ograniczonej przestrzeni mniejszą ilością sił stawiać czoło przewadze.

## NARÓD UKRAIŃSKI MÓWIĆ NIE MOŻE

Ujawione całkiem, a wysunięte w Jalecie, żądanie polityki, moskiewskiej przyznania osobnych głosów na konferencji w San Francisco dla sowieckich republik: ukraińskiej i białoruskiej, zwróciło uwagę opinii światowej na te dwa kraje, o których tak rzadko mówi się w świecie.

Moskiewie zależy dziś na stworzeniu jeszcze jednego p o z o r u, by świat uwierzył, że Ukraincy a również Białorusini w Rosji mają rzeczywiście niepodległe państwo. Podobnie dla stworzenia pozorów zmieniono już w ciągu tej wojny konstytucję tak, by stwarzać wrażenie samodzielnosci republik radzieckich.

Dialektycy sowieccy, jak mało kto, wiedzą, że wojna nie musi się skończyć po prostu konferencją pokojową. Wiedzą, że w kolejnym etapie wojny mogą odezwać się siły społeczne, które zmienią konstytucyjny plan polityków. Na ten wypadek Rosja sowiecka chce być w ofensywie, a nie w obronie. Chce wzmocnić w opinii publicznej, że sama jest rzecznikiem postępu, siedziabą wolności, demokracji. Moskwa obawia się, by świat nie zapytał o prawa narodów Związku Sowieckiego, obawia się, by nie za interesowano się, jakie prawa ma Ukrainiec, czy Białorusin i dlatego właśnie uprzedza niewygodny jej pytania wystawianiem pozorów niepodległości Ukrainy i Białorusi.

Gra przypomina zupełnie obłudne wolanie o zadość uczynienie sprawiedliwości w stosunku do zasług narodu polskiego, przez dopuszczenie do stela w San Francisco... reprezentantów lubelskiej targowicy. Tyłko że z ludnością ukraińską i białoruską o 25 lat wcześniej uczyniono to, co dziś, przy pomocy lubelskiego komitetu, w Polsce dopiero się rozpoczyna.

W tym samym celu — wprowadzenia w błąd międzynarodowej opinii, ukrycia swych właściwych zamiarów, już poprzednio wystąpiła Rosja sowiecka z hasłem „sobornosti” czyli zjednoczenia wszystkich ziem ukraińskich, z którego to hasła miała

m. in. wynikać konieczność przyłączenia wschodniej ziem R.P. do ukraińskiej sowieckiej republiki. Obłudę tego żądania najlepiej scharakteryzowali sami Ukraińcy, w swej niezależnej prasie...

Znakomicie w głosze ukraińskiej prasy emigracyjnej w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych określiła Lżw. wywołanie ukraińskich ziem zachodnich nie jako wyzwoleńcze, a jako zmianę okupanta.

Przywołanie w tym miejscu za Matuzewskim argumenty podane przez Ukraińców przedstawicieli elom naszej armii krajowej usiłującym wyperwadować organizacjom ukraińskim współpracować z Niemcami: „My Ukraincy, w razie napaadu sowieckego zginiemy ostatecznie i raz na zawsze. Jedyny ośrodek rozwoju kultury i ukraińskiej myśli, politycznej był w Polsce. Sarkastycznie, że dajcie nam za mało wolności — ale jednak to była wolność. Sowiety to nie jest niewola, to jest śmierć... Nie mamy więc wyboru. Czekaj albo śmierć zarządnym baranów, albo śmierć w walce. Wolny walkę...”

Jest rzeczą oczywistą, że naród ukraiński pragnie utworzenia wielkiego państwa ukraińskiego. Tym niepodległym państwem nie jest sowiecka republika ukraińska. Komedia plebiscytów na wschodnich ziemach Rzeczypospolitej nikogo poważnego i myślącego nie przekona, że mieszczącej na ziemiach Rzeczypospolitej Ukrainy pragnie się po pod-sowieckim panowaniu. Możemy być spokojni o to, że gdyby chłop ukraińskiemu w Stanisławowskim, czy na Wołyniu pozwolono prawdziwie swobodnie wypowiedzieć się, nie wahalby się on ani chwili, czyją opiekę państwową miałby przyjąć — polską czy sowiecką.

Moskwa nie ma prawa przedstawiania w imieniu narodu ukraińskiego. Jest ona odpowiedzialna za znany les całej ukraińskiej inteligencji i całego narodu ukraińskiego. Etapy polityki Moskwy to m. in.

lata 1932 — 1933 i przesiedlanie Ukraińców nad Amur i do Kazachstanu.

W momencie, gdy obezwładniony obcą przemocą naród ukraiński przemawiać jednak nie może, może coś ściewo w jego imieniu mówić ukrańska emigracja.

Starając się pała odpowiedzieć na żądania Moskwy osobnych głosów dla Ukrainy i Białorusi. Posel Hynka występując w kanadyjskim parlamencie oświadczył niedwuznacznie: „Mówi się nam, że to Rosja jedynie zapewniła nam zwycięstwo w tej wojnie. Oświadczam, że nie jest to prawda. Powinniśmy również pamiętać o wielkim długu wdzięczności w stosunku do wielu innych uczelnich narodów, które nie widziały jeszcze światła wolności, a dla których suwerenność i samostanowienie są równie drogie, jak dla Kanadyjczyków. Mówię i występuję w nieniu milionów rzesz, które same za siebie mówić nie mogą. Proponuję, by dla reprezentowania narodu ukraińskiego Ukraiński Komitet Kanadyjski i Ukraiński Kongres w Stanach Zjednoczonych mogły wystąpić swych przedstawicieli na konferencję w San Francisco i na wszystkie konferencje międzynarodowe”.

Wystąpienie Ukraińców kanadyjskich jest ważne jako śmiałe — stanowcze zaprzeczenie prawa przemawiania w imieniu narodu ukraińskiego rządowi „niepodległej” sowieckiej republiki ukraińskiej.

W imieniu Ukraińców na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej, obywateli polskich, przemawiać może i będzie, bez względu na zaproszenie czy niezaproszenie na konferencję w San Francisco, prawowity rząd Rzeczypospolitej.

Kto jutro upomni się o pełne prawa całego narodu ukraińskiego, tego dziś oczywiście przewidzieć nie sposób. Wiemy dziś tylko, że naród ukraiński sam swą wol w tej chwili wypowiedzieć swobodnie nie może, a Moskwa do mówienia w jego imieniu nie ma prawa.

Jarosław Nagórski

JULIUSZ PONIATOWSKI

# BŁĘDNE KOŁO

Zdaje się być niewątpliwym, że wojna obecną nie zostanie zamknięta w ramach zagadnień między państwowych, czyli na płaszczyźnie czystszej polityki zagranicznej. — Przeniknięcie głębiej. Rozgrzywka istotna dokonana się nie przy stole dyplomatów, zamkniętym okresie wojny „traktatem” — tylko odbędzie się w uczuciach obywateli Europy. Tam, u nich, zapadną decyzje o dalszym kierunku kultury, a więc także i struktury narodów naszego lądu.

Albo zwycięży biernie, zmęczone poddawanie się wpływom Rosji, albo odrodzi się odwieczny porządek ludów Europy ku dzwiganu coraz wyższych i szlachetniejszych form życia zbiorowego.

Przygotowywane decyzje polityczne szukają już teraz oparcia o wewnętrzne prądy społeczne. Państwa obce postępują się chcą zaspokojeniem lub wspomaganiem pewnych tendencji u sąsiadów. Imperialistyczna polityka Rosji cndnalaza drogi wpływu na inne społeczeństwa. Zdolała szereg z nich moralnie rozbroić przez swoje rzekomo idealistyczne dążenia i doznaje tam (w wielu krajach) poparcia od wewnątrz dla swoich politycznych wymuszeń.

Nie zawsze jest to wyraz świadomych sympatii dla hasła Rosji, może częściej jeszcze jest to objaw wątpienia w wartość, w prawdę wszelkich głoszonych uprzednio zasad sprawiedliwości społecznej. Zmęczony parlamentarne kłamstwo — kapitalistyczna obłuda. To też brak wiary we własne drogi odrodzenia moralnego nabiera na Zachodzie cech n.czywkę jaskrawą.

Jest przecież czymś szczególnie zatrważającym, gdy w grupach księży katolickich francuskich, czy belgijskich ugruntowują się nadzieje na komunizm, nadzieje na to, że może młoda, świeża Rosja potrafić zmurszałym, zakłamanym światem i przynieść odrodzenie moralności — choć prymitywniej, ale prawdziwiej.

Nie zawsze dają się obalić złudzenia co do Rosji przez ujawnienie nieludzkiej metody działania lub przez opis trwającego tam niezmiennie powszechnego niewolnictwa. Próba taka chyba celu tym łatwiej, im na bardziej idealistyczne nadzieje natrafia. Kto zwałpół giętko w dotychczasową europejską sprawiedliwość — ten jest skłonny dopatrywać się w rosyjskiej fałd zniszczenia tylko przejściowej rewolucyjnej krzywdy. Chce wierzyć, że poprzez krwawą obmycie świata ze starych zaroi państw, przyszedzie etap następny, etap budowy lepszego, uczciwszego życia zbiorowego, nie zatrząsł już przez zastarzałe kłamstwo. Trwa ufność, że nawet największe ofiary się opłaca.

Jedynym może skutecznym sposobem przekonania idealistów, że na ten raz „światło nie płynie ze Wschodu” — to nie krytyka dróg realizacji, to nie opis nędzy i dokołki rosyjskiej, a obnażanie prawdziwych sowieckich ideałów.

Naturalnie nie jest tak łatwo przedrzeć się przez zasłonę pozornych hasel socjalicznej rewolucji, ideałów głoszonych dla ludzi, dla omamienia swóich, a zdezorientowania obcych. Nie jest też prostym ukazaniem prawdziwych, realnych ideałów sowieckich, dla których ścigania rozpętano całą bezwzględność i się prymitywnego społeczeństwa, i w których służbie zostawiono wybór tylko między śmiercią a postępowaniem.

Drogą właściwą do ocenienia istotnych celów polityki sowieckiej byłoby wyodrębnienie tych, które są spełniane, w przeciwstawieniu do tych, które są tylko deklarowane — chociażby najbardziej oficjalnie. Można uznać za bezsporne, że ogólnoludzkie ideały europejskie, a więc: rozwój wolności człowieka, powszechny udział w życiu kulturalnym i słuszny wpływ na budowę, formowanie i na sposób pracy władz narodowych — nie były brane na serio, ani przez chwilę, przez twórców nowego sowieckiego życia.

Udział w życiu kulturalnym został zdecydowanie przeobrażony w obowiązek biernego odebrania i przyswojenia sobie szeregu nakazanych prawdy propagandowych. Prawd politycznych, religijnych, naukowych czy estetycznych — tak samo centralnie spreparowanych i tak samo bezwzględnie unazanych za jedynie dopuszczalne. Nawet powszechność kształcenia nie służy sprawie rozszerzenia uczestnictwa w życiu kulturalnym, gdyż sowieckie kształcenie ma na celu wyłącznie przygotowanie obywatela do wydajnej pracy. Według ich określenia idealnym typem pracownika jest „ciasny specjalista” — i takiego się produkuje. Wszystko co jest

wykształceniem ogólnym, co w naszej ocenie podnosi prawdziwy poziom życia obywatela, wyszydzone jest przez sowieckie kierownictwo oświaty jako burżuazyjna pretensjonalność.

Wreszcie, demokratyczne hasło udziału obywateli we władzy zostało tak misternie przetasowane z pojęciem dyktatury proletariatu i duchowego kierownictwa partii, a w niej roli wybitnych, natchnionych przywódców — że się przeobraziło w prostą dyktaturę jednostki. Został tylko obowiązek adoracji tej dyktatury, jako najwspanialszej formy demokratycznej. Naturalnie, nie ratuje to ani strzępek treści. Treść została spustoszona tak, jak spustoszenia u-

wiśtość pełniła się według jakiegoś kompromisu między narzuconym ideałem kanonem, a ludzką przyklemnością. Rozwiązania musiały być bądź: co bądź nacechowane umiarem. Nawet przy daleko posuniętej hypokryzji wobec głoszonych zasad moralnych, zachowują one przecież pewną wartość, jako czynnik hamujący — a już co najmniej, nie stwarzają one napewno podniekt. Natomiast ideologia „zdobycy materialnych ponad wszystko” jest potężnym bodźcem dla spowieriania wszystkich innych stron życia.

Sowiecki działacz jest tylko dumny ze skali ofiar ludzkich na rzecz dokonanych technicznych. Nieśmiało pytanie obcego,



Sytuacja na froncie zachodnim w dniu 10. IV. 1915

legło pojęcie sprawiedliwości społecznej i nawet samo elementarne odczucie cudzej niedoli, które „wyzwolono” z jakiegokolwiek obowiazku pomocy. Biorąc ogólnie — niszczone w pragnieniach ludzkich wszystko, co nie służy podniesieniu materialnego doboru.

I oto tu dopiero jesteśmy wśród celów real zowanych istotnie w Sovietach.

Wszystko co otwiera nadzieję na wielką potęgę materialną, wszystko co rokuje bogactwo, więc to co wymaga lub zmagać będzie mego wielką produkcję — to jest jedynie ważne i temu muszą być podporządkowane wszelkie inne względy.

Rodząc się przeszło wiek temu, socjalizm uważał znaczne podniesienie bytu materialnego za konieczny warunek pełnej ludzkiej egzystencji, — socjalizm w wydaniu rosyjskim uznał ten środek za cel. Cel odległy, dla pokolenia obecnego niezszerealny, ale święty we wszelkich nakazach z niego płynących... Gdy trzeba było ugruntować przeświadczenie, że dla trwałości zamożności społeczeństwa niewiele zależy bogactwo nagromadzone, a dopiero wielka produkcja jest mocną podstawą dobrobytu — przeprowadzono cały naród poprzez etap rozgrabienia wszelkiego posiadania i doprowadzono zgniadałych i znękaných do religijnej adoracji traktora, do poetyzowania brutalnej siły maszyn, do pogoni niewolników za rekordami wydajności wymuszonej pracy...

Leninowski hasło, że „socjalizm to elektryfikacja i coś nadto” — podjęto do realizacji bez troski o owe „coś nadto”, a w pełni nabożnej wiary w przemianę społeczne przez dynamomaszynę. Jednostronność takiego nastawienia polniemy w pełni dopiero wówczas, gdy uprzytomnimy sobie, że na ten raz — bodaj po raz pierwszy w historii ludzkości — zaproszono pełną zbieżność działania, skierowanego wyłącznie ku zdobyccom materialnym i ideologicznym afirmacji tego dążenia.

Dotychczas najczęściej istniała pewna sprzeczność. Religia, czy prawo, obyczaj narody czy tradycje rodzinne nakazywały dążyć do pewnych celów idealnych, przeciwstawiały je tendencjom do nieskrępowanego doboru materialnego. Rzeczy-

stwa polityczne, czy społeczne, stanowią stałą zupełnie część repertuaru sowieckiej propagandy. Doceniając ich skuteczność — cynicznie je stosują, nie znaczy to jednak wcale by chcieli je realizować.

I jakkolwiek traktują oni tendencje uczuciowe jako skazane na zagładę, jednak nie przestają ich eksploatować dopóki są siłą.

Idealy istotne pozostają niezmiennie inne. I do nich musi się ustosunkować wyraźnie, kto chce zmierzyć ich rolę w Europie współczesnej. Jakaż jest dotychczasowa europejska ocena? Czy obnażona ze wszelkich mgławicowych frazesów sowiecka religia materialnych wartości wywołuje zdecydowaną gotowość walki, czy napatyka na natychmiastowe i gorące przeciwstawienie innej ideologii?

Nie podobno. Jak dotychczas ogromna większość Europejczyków sądzi, że ideały materialnego doboru, a zwłaszcza ich nowoczesna formuła „planowej i najwydatniejszej produkcji”, bynajmniej nie są złe, mają swój postępowy, zdobywczy urok. Nawet w odróżnieniu od wielu innych drażniących hasel, właśnie te nie budzą żadnego instynktownego lęku w przeciętnej burżuazji. Czuje ona bowiem podświadomie, że między praktyką jej kapitalistycznego ustroju, a taką teorią jest bliskie pokrewieństwo. Socjalizm tak pojęty jest właściwie dzieckiem kapitalizmu — może nie zupełnie prawym dzieckiem przy tych swoich zwiariowanych dążeniach do równego podziału, ale napewno przez swą adorację „produkcji” składa dowód, że jest „jednej krwi”.

Nie docenia się tego na ogół, jak zasadnicza różnica tkwi między jednostkową skłonnością przedsiębiorcy do bezwzględnego wysiłku o najwyższą wydajność — wbrew oficjalnym ideałom moralnym, wbrew prawu opinii chroniącym interesy słabszych — a między podniesieniem tych hasel do rzędu ideałów i umieszczenia ich na ołtarzu. Sądzi się, że wystarczy przyznać nawoływaniom, by nie uderzyć „w przesadę”, by zachować „umiark”.

Naiwni „ludzie produkcji”, zapewne świętni w taśmowej produkcji samochodów czy w fabrykach perkaliców, a którzy przez dziwne pomieszanie pojęć stają się także wielce wpływowymi politycznie — nie wiedzą tego zgola, że w świecie myśli, że w zakresie ideologicznych doktryn jest zupełnie inaczej niż w świecie aparatów i maszyn, które można z precyzją i umiarem nastawiać „na kreskę”. Prądy myśli i zapatu pchnięte raz w pewnym kierunku nie zatrzymują się w pół drogi — wyczerpują zazwyczaj do skrajnej konsekwencji to wszystko, co umysł zdola ogarnąć biegnąc po danej linii.

Ami średniowieczne ideały „marności tego świata” nie zostały pohamowane wcześniej, aż zabrano do dna kult własności i samobiciażowania. Ani rewolucja rosyjska nie dała się zatrzymać przez „mienszewizm” na etapie demokratyzacji, tylko przyniosła „bolszewikom” triumf skrajności — „dyktaturę proletariatu”, oczywiście taką, na jaką ten naród było stać.

Ani wreszcie obecne bożyszczce rosyjskie — materialne zdobycze za każdą cenę — nie da się zaspokoić umiarem i półowicznością. Nie obalone u samej podstawy, nie zwalczane w samej koncepcji będzie się rozwijało aż do kulminacji, aż do zrealizowania pełnej próby zamienienia społeczności ludzkiej na zbiorowość niższego rzędu — na mrowisko. Dopiero wyraźne zniszczenie indywidualności, dopiero całkowita niewola w służbie celów zbiorowych, dopiero przesyty jednorodność zdobycy materialnych otwierać będą kiedyś nowy proces odradzania pełnego człowieka.

Ale w istocie Europa nie chce tego azylającego eksperymentu.

Zamiast jednak wyraźnie przeciwstawić się tej ideologii i dąwignąć swoje ideały, zachowując się tak, jakby w braku swych, gotowa była przyjąć tamte. Oto różni Wiergenthauowie, Crepsy, czy nasi Wierzbicy oglądają Rosję i pozostają pod urokiem sowieckich dokonań. W nieco odmienny sposób także oni głoszą „nadrzędność” produkcji. Szczególnie głębokie zażalenie w tej sprawie ujawniają Amerykanie. Adorują równie naiwnie sowieckie kopalnie wypełnione niewolnikami, jak niemiecckie „Göring-Werke” w ich „celowej” sieci poprzez całą wielu narodów.

I oto chociaż w zasadzie narody Zachodu chcą się oprzeć sowieckiemu ustrojowi — to jednak ich „managerowie przem-

(Dokończenie na str. 4.)

# Niedoceniona epopeja

Najlepszy przyjaciel — dobra książka — zastępuje na częste powracanie do niej pamięcią i myślą. Wskrzesa pewne wspomnienia, daje impuls do rozważań. Ileż to razy znana powieść lub poemat stają się dla nas źródłem nowych wzruszeń czy wręcz estetycznych przy powtórce, a nawet x-tej lekturze?

„Gdzieś na Wschodzie” ukazał się przedruk „Popoiłów” Stefana Zeromskiego. W związku z tą lekturą — parę refleksji.

Powieść historyczna Zeromskiego jest czymś więcej niż romansiem. Można do niej zastosować z dużą dozą słuszności miarę epopei. Jeżeli wszystkie prawie definicje, określające epos, wymagają od niego, by zajmował się zbiorowością jako bohaterem — trudno odmówić tej nazwy „Popoiłom”. Co więcej, jak prawie wszystkie znane nam nowoczesne epopeje („Herman i Dorota”, „Pan Tadeusz”, „Chłopi”, chyba z wyjątkiem „Mircille” Mistrala powieść Zeromskiego chwytła tę zbiorowość u progu nowej epoki historii, gdy umiera stary świat lub pewna forma przeszłości.

Akcja rozpoczyna się z upadkiem Polski niepodległej. Już pierwszy epizod — polowanie z ogarami u wuja Nardzewskiego — przypomina rzeczywistość porzobiorczą z mandatariuszami i administracją c. k. Galicji. W poszczególnych scenach jak w filmie przesuwają się przed naszymi oczyma różne warstwy społeczeństwa w latach zamętu, próby i chwytaj 1795-1812.

Luźna kompozycja — stanowiła ona jeden z głównych zarzutów wysuwanych przeciwko utworowi Zeromskiego — pozwoliła autorowi niezwiązanej osobą jednego bohatera (jest ich dwóch lub nawet trzech) użyć techniki sławnego powieści-

pisarza francuskiego Stendhala. Określił on kiedyś powieść jako zwierciadło przesuwane wzdłuż drogi. Winno ono odbijać wszystkie obrazy, jakie napotka w swym ruchu. Ileż tych epizodów uchwycił Zeromski na taśmę „Popoiłów”?

Zwierciadło jego nie ma granic, nawet tych strzeżonych czujnie przez drapieżnych sąsiadów. Zabór austriacki, pruski, Wolne Miasto Kraków, Orawa a na szerszym planie Włochy, Francja, Hiszpania — oto ramy, w których rozgrywa się akcja utworu. Od borów świętokrzyskich przez dworek szlachecki „starego kutwy” Olbromskiego, rezydencję księżką w Grudnie i pałac Gintuła na Pradze, przytulny i zaciszny dwór w Stokłosach i zdobywane krwawo mury Saragossy (wymieniano tyl-

ko w świecie żołnierzy napoleońskich obracał się jak wśród swych najbliższych).

(Istnieje piękna, na rodach oparta praca Augusta Grodzickiego, który po udostępnieniu w Warszawie muzeum Rapperswilskiego wykazał, jak często i sumiennie Jerzyksta! Zeromski ze znajdujących się tam rękopisów. Stąd oprócz zalet artystycznych „Popoiłów” postadają dużą wartość historyczną.

Mówiąc o źródłach Zeromskiego, trzeba postawić parę słów wytwom obcym. W licznych pracach o „Popoiłach”, począwszy od broszurki Gallego przez szkic Matuszewskiego i studia tytuł innych do pięknej monografii i Adamezewskiego włącznie, nie zwrócono może dość silnie uwagi na zbliżenie ideowe jednego z bohaterów powieści-

Jakuba, tworzą z tej postaci najdoskonalszą w naszej literaturze replikę bohatera Cervantesa. Jak tamten, książę Gintuł wychwytuje w nas współczucie przez kontrast słabego idealizmu w zetknięciu z wymogami rzeczywistości.

Istnieje pewna cecha „Popoiłów” sprawiająca, że nazwa epopei w stosunku do tej powieści wywołuje w pierwszej chwili sprzeciw. Jest nią i rym. Jakby póżbawiony chińdem, chętnym spojrzenia na świat i swych bohaterów, Zeromski w wielu wypadkach daje się powodować uczuciem. Odbiera swą sympatią tworzone postacie, zamiast traktować je po epicku „...ubostie acierntais”. Po dokładniejszej analizie okazuje się jednak, że to formalne niedomaganie stanowi główną siłę powieści. Zawdzięczamy jej tak wspaniałe sceny liryczne jak pierwsze karty „Popoiłów” — nocną wyprawę do Derstawa i rozprawę z wkiem, wreszcie najpiękniejszą (z wyjątkiem „W Szawcarii” Siowackiego) może sielankę miłosną w naszej literaturze, zmienną tragicznym dysonansem idyllę Rafała i Helena.

W zestawieniu n. p. z epickim szablonem „Chłopów” Reymonta okazuje się że liryzm wnosi wiele wartości w skostniałą nieco formę epopei. Nieoczekiwany ten składnik podobnie jak niezwykłe bogactwo treści rezadza ją chwila. Oprócz znanych epickich „chwytów” (koncenzje rozpoczynających wątków, zapowiadanie przyszłych wypadków, homeryckie traktowanie scen batalistycznych) spotykamy się w „Popoiłach” z nowościami niezwykłymi dla epopei. Są nimi przede wszystkim skomplikowane charaktery tak bohaterów powieści czy trzech głównych postaci — Rafała Olbromskiego, Krzysztofa Cedry i księcia Gintuła — jak dalszych protagonistów (Piotr Olbromski, Trepka, pruski major de Withe, kpt. Wyganowski i inni.

Przez bogactwo treści i problemów są „Popoiły” lekturą zawsze aktualną. Jak silnym echem odbijają się dziś w naszych żołnierskich warunkach sceny legendy napoleońskiej a przede wszystkim blaski i mgły legendy Dąbrowskiego i kampanii „włoskiej” Tragedia Polaka pędzonego przez swą „w rekruty” wrożej armii, wniosła przez swą prostotę ideologia Sułkowskiego, pełna żołnierskiej dyscypliny postawą Dąbrowskiego, lata tużaczki i biedy, występek obywatelski oficerów z grona Godebskiego, deskonalnych się przez naukę (w bardzo trudnych warunkach) nabraby dziś dla nas nowej wymowy.

„Piśmiertne życie” (jak określał Francuzi „Popoiłowie” to jest historia ich wpływu do głębi i oddźwięku w literaturze wykazuje roszenie wciąż znaczenie tej najpiękniejszej powieści Zeromskiego. Skomplikowany, trudny przez swą różnorodność i problematykę utwor dał sposobność do naśladowań i najrozmaitszych interpretacji.

Młodsza generacja pisarska przejęła się silnie książką Zeromskiego. Ideologia jednej z ciekawszych powieści: przedwojennych Leona Kruczkowskiego „Kordian i chami” wywołał się jakby z ducha „Popoiłom”. Nie mówiąc już o romansach historycznych Szpotalskiego, niewiadomym może holdem, złożonym autorowi „Sułkowskiego” jest również ciekawa przez swą budowę powieść Kudłinskiego „Wypañczy Ewy”.

Najszyciej może poznała się na wartości cmanianego dzieła krytyka. Dość powiedziec, że jeden z najwzrostszych na piśmie twórców estetyki polskiej pierwszych lat XX wieku — Ignacy Matuszewski i genialny Stanisław Brzeźowski złożyli „Popoiłom” hołd niezapomniany.

## Nowe książki „Biblioteki Orła Białego”

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej — Wydanie Drugie — z nową przedmową Ryszarda Piestrzyńskiego.

O powołaniu naszego pokolenia — Andrzej Brzoza — cena za egz. 10 łrów.

Zołniercz z Montecassino — inż. W. Ostrowski — cena 220 łrów.

Tajfun — Józef Conrad - Korzeniowski — cena za egz. 60 łrów.



Stefan Zeromski

(Dokończycie ze str. 3)

slu” i ich entuzjaści produkcji torują drogę sowieckiej ideologii, dziecinnie nieświadomi, że zwycięstwo tej ideologii niesie autmatycznie totalny ustroj i totalną niewolę.

Tak się zamyka błędne koło zmyślonych idei w schyłkowej, zwiąpiałej Europie. Czy i co potrafi to błędne koło rozzerwać?

Jest jasne, że w obecnej fazie wojny linia frontu nie jest wcale linią podziału ideologicznego. Przeciwnie, jest pewne, że ideologie sowiecka i niemiecka są zbliżone w swej podstawie, w kulcie siły materialnej i w tendencji podporządkowania całego życia temu kultowi. Zbliżone są nado i wspólnie bezwzględne metody. — Doktrynalną krańcowe sowiecką realizują najsystematyczniej Niemcy. Konflikt rosyjsko-niemiecki wynika jedynie z chęci wyłączonego panowania nad światem każdego z partnerów. Zdąło im się już za ciasno dla dwu.

Podbijana Europa, ratując się od jednej narzeczki wszechwładzy, poddaje się dziś drugiej. Ta druga operuje żądziej — nie tyle armatami, ile rozkładem ideologicznym Europy. Swój jąz niewolniczy ideologię niemiecką umknie podać w sposób strasny dla nieświadomej kapitalistycznej burżuazji.

Czas już ostatni tę świadomość: budzić. Że zaś nigdy i żaden ideologiczny zamach nie został odparty przez prostą negację, a zawsze wymagał przeciwstawienia ideologii innej — przeto istotne zagadnienia europejskiej Kultury sprowadza się do pytania: Który naród europejski i z jakimi hasłami ideowymi potrafi tę walkę podjąć, innych za sobą pociągnąć i koło błędne rozzerwać?

Juliusz Poniatowski

z. p.

**Ludwik Biliński**  
porucznik

Uczestnik Kampanii Wrześniowej i Kampanii Włoskiej.  
Zastępca Dowódcy Szwadronu Pancernego.

Odnoszony Krzyżem Walecznych.  
Urodzony we Lwowie, 9. XI. 1919

Zmarł w szpitalu wojennym dnia 30. III. 1945.

Koledzy.

ko kilka dekoracji scenicznych) snuje się epowieść Zeromskiego. Widzimy szkołę sandemicrską i uniwersytet krakowski, wczienie austriackie i mieszkanie paryskie Sułkowskiego, Wenecję „knajpy” warszawskie i teatr Bogusławskiego i t. d.

Nie ograniczył się Zeromski do jednej warstwy społecznej, tak jak nie krypował się „jednością miejsca”. W „Popoiłach” obserwujemy chłopca nie tylko, gdy pracuje ciężko przy karzunku. Przenosi on rozbiwionych panów z saniami przez rzekę, asystuje przy chłobcie lub sum jest bity, walczy w wojsku znienawidzonego zaborcy, ginie przy przewożeniu lub pada ofiarą pożogi wojennej, niszczącej jego dobytek (ewakuacja Falent). Poznajemy mieszczan krakowskich i ich patr. ożym (w scenie wieszenia), tłum warszawski i najrozmaitsze warstwy szlachty n. p. wiarusa napoleońskiego „chudoapochofa” Sarisza Odrybskiego, rezydenta Trepkę, rodzinę Olbromskich, pnący się do artystokracji „hrabwiowski” dom Cedrow i książę Gintuł. W kalejdoskopie „Popoiłom” widzimy wreszcie najbardziej charakterystyczne postacie ówch lat zawieruchy — więc samego „boga wojny” Napoleona, naszych bohaterów narodowych ks. Józefa Poniatowskiego i Dąbrowskiego, Sułkowskiego, generałów Sekońskich, Fiszera, intrygantka Zajęzka i innych.

Dokładniej niż w „Panu Tadeuszu” czy chybionej trylogii historycznej Reymonta widać w „Popoiłach” Polskę bezpośrednio po rozbiarach aż do wyprawy na Moskwę w 1812 roku włącznie.

Zeromski znał dobrze malowaną przed siebie epokę. Lufa pobytu w Rapperswilu, gdzie jako bibliotekarz muzeum miał dostęp do licznych rękopisów, sprawiły, że

ci Rafała Olbromskiego z Julianem Sorelem z powieści „Czerwone i czarne” Stendhala. Nie jest przypadkowe podobieństwo tych obu postaci. Cedruje ich oba ta sama chęć wybitcia się ponad warstwę, z której wyszli, ambicja i zmysłowość, Stendhalowski „kult energii” przyswiał Zeromskiemu przy tworzeniu postaci Rafała. Miłość do dumnej Elżbiety Gintułoway, upokorzenie, jakie musi znieść jego ambintna natura — przypomina żywo stosunek Juliana do Matyldy de Mole.

Także w epizodzie w Tatrach z Heleną de Withe nie zapomniał Zeromski o głosnej powieści francuskiej. Zwięzczenie kariery Rafała w „świecie” warszawskim przez tragiczną eskapadę przypomina — „mutatis mutandis” — pokrzyżowane plany „wypłynięcia” Sorela. A czy w tych słowach Rafała: „Jam jest młodość, siła i żądza” (str. 287-11) nie mieści się cała charakterystyka, będącego mu prototypem Juliana? Rowicz stendhalowski sposób przedstawiania bitwy, głosny z drugiej jego powieści „Pustelnia Parmeńska”, święte triumfy w „Popoiłach”. Pierwsza utarczka Rafała przypomina bardzo „chrestis ognioy” Fabrycego del Dongo.

Zwracano nieraz uwagę na ponury, okrutny realizm scen oblężenia Saragossy (wśród mnizek i wariatów) i zestawiono je z obrazami sławnego malarza hiszpańskiego Goya. Rzecz dziwna jednak, uszła — o ile mi wiadomo — czujności krytyki druga zbliżenie: ze światem Hiszpanii.

Przy analizie skomplikowanej postaci księcia Gintuła niedostrzeżone zostało jego bliskie pokrewieństwo z „Don Kichotem” Cervantesa. Dwa wystąpienia Gintuła, gdy protestuje przeciw rabunkowi koi św. Marka w Wenecji i drugie w obronie popoiłom w sandemicrskim klasztorze św.

Zegnaj sielska młodości,  
Zegnajcie beztroskie dni:  
Nam wysoki zaśpiewa poisk  
I żelazne będą sny.

(„Uderzenie”, pieśń A.K. 1942 r.)

London, dnia 8.I.45.

ANDRZEJ POMIAN

# TEATR JULI

Kartki z pamiętnika

ry katolik i czerwony demokrat. Przekornik soldatki, autor sławnego artykułu — „Nie wróćmy do ghetta wojskowego” — i wielbiciel czynu zbrojnego. Idealista, robiący wrażenie zawsze zaparowanego w swe myśli — i nieustrudzony pomyslowy realizator. Wszystko co robił, płynęło z głębokiego przekonania. Hubert brzydził się fałszem i frazesem, nie cierpiał taniego optymizmu, a jednocześnie zaciekle zwalczał każdy objaw niewiary i słabości duchowej. Było dla wszystkich tajemnicą, jak ten gruzłak o jednym płucu potrafił podjąć trudom roboty konspiracyjnej. A jednak podolał. I to jak!

Wśród kilkunastu osób krzątała się Julia. Znałem ją od pierwszych chwil swej pracy w A.K. i widziałem w niej jedną, naprawdę dramatyczną sytuację. Energia tej dziewczyny była wprost niewyczerpana. Nic nie potrafiło jej zniechęcić. Miała szczęście do ludzi. Kogoś był ostatecznie nie pokonał jej zapal i pogoda, jej szczerość bez cienia złośliwości, żywotność inteligencji, ujmująca powierzchowność i wreszcie — może główną tajemnicą jej uroku — przedziwna naiwność, płynąca z niezachwianej wiary w wartość człowieka. Julia nie mogła zrozumieć, że ktoś może nie żyć wyłącznie dla Sprawy, że może mieć jakieś własne ambicje, obsesje, czy fantazje, że może

nie chce! zrobić czegoś, co jest potrzebne. Nie mogła zrozumieć, nie dostrzegała tego i może dzięki tej swej właściwości — przewyższała wszystkie niechęci i opory. Była duszą każdej pracy, do której się zabrała. I oto teraz, gdy z mocnym rumieńcem na świeżej smagłej twarzy i jasnym bliskiem w orzechowych oczach — czekała na przedstawienie, czuło się, ile w jego przygotowanie włożyła serca. Tak, to był prawdziwy teatr — Juli.

Teatr Juli rozpoczął się punktualnie. Nie warto opisywać wszystkich punktów uroczoności i z temperamentem odlegane programu. Wystarczy się zatrzymać na dwu, może nawet nie najciekawszych, które najściszej jednak wraziły się w pamięć. Gdy za sceną — jeśli można tak nazwać część sali, oddzielonej od reszty linią krzesel pierwszego rzędu — wszedł typowy warszawski cwaniak i jako Jasio-żołnierz rozpoczął hóżym zdziwom opowiadać z humorem swe żołnierskie przygody — widzów przebiegli dreszcz wzruszenia. Czegoś bo tam nie było w opowieści morsa — i gory i morza, i lądy Norwegii, i pola francuskie, i piaski Tobruku, i niebo nad Londynem — słowem cały szlak wdrowości i walki żołnierza polskiego. Zasiuchaliśmy się wszyscy i poszybowali myślą do naszych chłopców na szerokim świecie. Mój

Boże, żołnierze polscy, polskie wojsko, nasza дума, nadzieja, ukończenie...

Nie przebrzmiały jeszcze niekonspiracyjne buczne oklaski, gdy chór złożony z 4 młodzieńców przystąpił do wykonania kilku pieśni, napisanych z myślą o przyszłym powstaniu, śpiewanych już jednak przez nasze oddziały partyzanckie. Żadna z nich nie osiągnęła wyrazu „Warszawiaków”, niektóre jednak były wcale udane.

Były fiordy, były lody,  
Morza, było, śniegu bań,  
A gdy trzeba — to do wody,  
A gdy trzeba — w ogień wiało!

Bo dla naszej kompanii szturmowej  
Nie ma przeszkód i nie ma złych dróg.  
Kto na drodze, granatem w głowę!  
I bywał zdrow i prowadzi Bóg!

A oto fragment drugiej:

Na nowe drogi — nowych kroków rytm  
Na nowe słońce młody ramion pług —  
Niech warczą dni  
Nad nami niebo jak płonący stóg.

Zegnaj sielska młodości  
Zegnajcie beztroskie dni —  
Nam wysoki zaśpiewa poisk  
I żelazne będą sny.

— i wreszcie —

Naprzód do wasz żołnierze  
Polski Podziemnej! Za Broń!  
Wośka potęga nas strzeże,  
Bośka do boju was dawno!

Godziny pomsty wybija  
Za zbrodnię, mękę i krew,  
Do bron! Jezus, Maryja!  
Żołnierski wola nas zew!

Chór był ostatnim punktem programu. Gdy przedstawienie się skończyło, trzeba było wrócić do rzeczywistości. Przeszliśmy do sąsiedniego pokoju na dyskusję. Wykłoniliśmy tę czy inną usterekę, wszyscyśmy jednak chwaili i to szerzej. Julia naturalnie promieniała. Po skończonej dyskusji — kilku zapaleńców zeszło na ulubiony nasz temat demokracji. Padaly światoburcze poglądy. Pamiętam, że ja sam, mało konspiracyjnym głosem wykrzykiwałem swe zdanie o ważności powszechnej oświaty: „na dłuższą metę ocalić nas mogą nie czołgi i samoloty, lecz szkoła i ona to właśnie będzie polem właściwej bitwy o naszą przyszłość. Nie ma broni niezbedniejszej niż szkoła!”

Wyszedłem wraz z Władkiem i Julą. Szliśmy umyślnie bocznymi ulicami o mniejszym ruchu i mijając patroli niemieckie, wypatrując „polskich bandytów” tj. właśnie nas — dyskutowaliśmy żarliwie o teatrze żołnierskim, o duchu przyszłego wojska, o istocie i potrzebie radykalnych reform społecznych!.....

Wróciłem do domu zmęczony i odświeżony zarazem. Udał się Juli teatr!

Gdzieśżecie te dni, gdzieśżecie Julo, Władku, Hubercie. Moi drodzy, mfil, kochani, jakżeż bardzo chciałbym Was teraz zobaczyć. Jakżeż mi brak Waszej nieustrudzonej gotowości do pracy i Waszej niekłamanej: contra spem — spero!

London, dnia 19.I.45 r.

Przed chwilą dowiedziałem się wszystkiego. Władek po wspaniałej robocie podczas powstania warszawskiego — jego dziełem było m.in. uruchomienie radiostacji, konferencje prasowe, filmy z walk — dostał się do niewoli. „Święty” Hubert w pierwszych dniach października zdołał się przedrzeć na prowincję, tam jednak wpaść w ręce Gestapo. Nie śniem myśleć, co w nim potem stało, nie tracę jednak nadziei że go kiedyś jeszcze ujrzę. Julia... Julia, czyli — można wymienić już jej nazwisko — Barbara Wojska — nie żyje. Jej odwaga i przytomność umysłu przeszły do legendy. Ona to w dniu I sierpnia 1944 r. w momencie wybuchu powstania wzięła do niewoli pierwszych jeńców niemieckich. Zatrzymali ją w pięciu, uginającą się pod ciężarem dwięganej broni przed gmachem P.K.O. W chwilę potem z podniesionymi w górę rękami maszerowali posusznie pod nadzorem Juli do naszych oddziałów. Była prawą ręką Władka. Padła w dniu 17 sierpnia. Za barykadą nieopodal Politechniki dosięgnięła ją postać w brzech kułakrącożyty. Zyla jeszcze dziesięć minut godzin. Zmarła w strasznych męczarniach bez słowa skargi.

Mój Boże, jakżeż pusto robi się na świecie.

Przebiegasz niecierpliwie twarzą najbliższych kolegow i ogarniasz je najgorętszą tęsknotą, Władek, Hubert, Julia... — przestajesz nagle liczyć i nie możesz się oprzeć urukowi obrazu, który narzuca się twej wyobraźni.

Było to w Warszawie, pod koniec listopada 1943 roku w okresie najgorszego terreru niemieckiego, gdy o każdym dniu i o każdej nocy myślało się, jako o ostatnich w swym życiu. Pewnego dnia — nie pamiętam już dokładnie daty — otrzymałem przez łączniczkę kartkę od Władka z zawiadomieniem, że w najbliższą niedzielę o godzinie 11-oj przed południem odbędzie się próbnе przedstawienie Teatru Żołnierskiego i że iży na moją obecność. Przyznaję, że zachęmiłem się w pierwszej chwili. Co u licha! Gdy tu dzień w dzień ludzie ginęli seekami na ulicach, Władek, jak gdyby nigdy nie, urządza sobie spokojnie próbę teatralną. Objętość czy poza? Ani jedno, ani drugie. Już w następnej minucie zrozumiałem, że nie mam racji i że Krzywdę Władka takim myśleniem. To była tylko żelazna obowiązkowość. Władek do którego obowiązków należała m.in. sprawa służby propagandowej na wypadku powstania — musiał przygotować na ten okres objadwoy Teatr Żołnierski, więc go przygotował. Ze właśnie na czas prób przypadły masowe egzekucje — to już nie była jego wina. Przerwanem pracy nie półwstrzyma egzekucji, może natomiast nie zdążyć z robotą i nie spełnić swego zadania. A dla Władka, nie wiedzącego co to jest zmrużenie, zadanie było świętością. Nic go od niego nie zdołaloby odwieść. Przecież nawet po aresztowaniu żony nie przerwał swych codziennych zajęć ani na moment i zachowywał w nich kamienny spokój, choć niemal w oczach naszych zapadały mu się pochłki i zdołaloby głębokie niebieskie brzdę.



Z za takich barykad walczono w Warszawie podczas powstania 1944 r.

Poszedłem. W małej sali w oficynie jednego z domów badając na ulicy Wielkiej — oczekiwano już na przedstawienie sporo grubych ryb konspiracyjnych. Był oczywiście sam Władek, przerażający wszystkich co najmniej o głowę. Thumaczył właśnie reżyserowi widowiska, że ktoś tam jest „noga”, co w jego dość dosadnym języku oznaczało osobę, godną już tylko politowania. Małymi krokami przemierzał salę szczerzy, pochylony nieco Hubert, redaktor „Biuletynu Informacyjnego” i autor „Kamieni na szaniek”, „Święty” Hubert, jak go nazywaliśmy napoly z ironią, napoly z podziwem. Była to jedna z najszybciej znanych postaci konspiracji. Dociekliwy, głęboki i naiwny zarazem, jak dziecko. Szczę-

„Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” w numerze z 8 lutego podaje w nocie pt. „Ocenił artyści” następujące cenne informacje:

W skąpych wiadomościach, które przesłanką z Kraju, w kronice ludzi ocalonych od śmierci, pod terrorem niemieckim, znajdujemy cenne i drogie nazwiska. W okolicach Warszawy: zięta poeta Jarosław Iwaszkiewicz, pew. esetopisarki; Maria Dąbrowska i Zofia Nalkowska, p.surze; Jan Lesman (pseudonim literacki; Jan Brzechwa), Jan Brzękowski, Jerzy Mieczysław Ryland, Adolf Rudnicki, Anna Swirszczyńska, Aleksander Maliszewski, Stefan Wiechecki (popularny warszawski „Wiech”), Stefan Krzywczewski, Paweł Hulka-Laskowski; Wanda Melcer-Rudkowska, Czesław Miłosz.

Malarze i rzeźbiarze: Stanisław Czajkowski, Andrzej Stawarz, prof. Henryk Kuna, Jan Podolski, Kamil Witkowski, Szczechpowski, Muzycy, śpiewacy, aktorzy: Ewa Bandrowska-Turska, Bierdziała, Roman Jasicki, Barbara Korkowska, Tadeusz Muczej, Ruczkiewiczowa, Elżbieta Barszczyńska, Maria Zukowska, Maria Gorczyńska, Jadwiga

Gosławska, Zofia Lndorff, Ewa Kunina, Henryk Ładoś, Janina Martini, Władysław Nawrocki, Janina Piaskowska, Władysław Walter, Wyrzykowski, Al. Zelwerowicz, Tadeusz Bocheński.

W Krakowie mieszkają: Jan Wiktor, Kazimierz Czachowski, Tadeusz S.nko, Magdalena Samozwanke, Gustaw Olechowski, Artur Swinarski, Stanisław Dygat.

W majątku Ludwika Morsztyna pod Krakowem oprócz właściciela mieszkają: Pija Górska i Leopold Staff.

Z malarzy uratowali się niemal wszyscy profesorowie Akademii Sztuk Pięknych. Mehofffer, Weiss i Jarocki, obaj Pronaszko, Geppert, Borkowski, Szyszko-Bohusz; Jacok Puget. Ogółem mieszkają w Krakowie przeszło stu malarzy i rzeźbiarzy, a z aktorów Janina Romanówna, Ludwik Sołski, Karol Adwentowicz i dyr. Arnold Szyfman.

Z pośród książek, które ukazały się ostatnio nakładem „Biblioteki Orła Białego” zwracam uwagę czytelników na „Dzieje rodziny Korzeniewskich” — Melchiora Wańkowiaka. Jest to prosty i wstrząsający dokument literacki, pokroczony dzięki swemu tematowi i postawie autora — „Wspomnieniem Starobielskim”.

Ruchliwe wydawnictwo polskie w Ameryce „Roy Publishers” ogłosiło tom opowiadań Kazimierza Wierzyńskiego „The forgotten battlefield”. Książkę, będącą eponiej żołnierza polskiego we wrześniu 1939 ilustrował Zdzisław Czernański.

## KRONIKA KULTURALNA



## Polityka dnia wczorajszego

Rozbory Polski 18 wieków zakończyły tajny traktat, stwierdzający śmierć tego „półczłowieka ciała” i zobowiązujący stolicę zabiorczą do współdziałania w wyznaczeniu i pamięci narodów wspomnień o ofiarze.

Trzykrotnie — 1794, 1830, 1863 — Polska próbowała się podnieść sama; wielokrotnie bojownicy o niepodległość w walce o „wolność naszą” szukali wyzwolenia dla siebie. Polskie boje (1794, 1830) uratowały rewolucję na Zachodzie, polscy bojownicy byli wszędzie tam, gdzie toczyła się walka tak rzadko zwycięska, choć tak często słuszna.

Również przymierza i obietnice możnych ale koniunkturalnych i chwyciwcich przyjaźni nie przyniosły zbawienia. Legenda księcia Józefa, jak akcja ksi. Adama, wyczyni Mierosławskiego, jak legionowe porywy Mickiewicza zaprawione są gorącą rozczarowaniem. Stało się jasne, że tylko burzliwy rozłam w spółce zabiorców, tylko gwałtowna zmiana międzynarodowego układu przyniesie może wyzwolenie: „O wojnę ludów biądemy Cię, Panie!”

Gdy jednak wojna ludów wybuchła, okazało się, że z walki diabła z Belzebubem nie rodzi się automatycznie wolność, a zwycięstwo jednej ze stron nie rokuje bynajmniej niepodległości. Dopiero w zderzeniach koronach wszystkich trzech dynastii rozbiornicy mogli polski lud sięgnąć po swą zrabowaną własność.

Albowiem pomimo usilnej propagandy, siołtanofilstwa i wspólnej walki przeciw wrogowi germańskiemu, carskie projekty „odbudowy Polski” nie szły dalej od obietnic austriacko-niemieckich, nie wykraczały poza kartlową autonomię z łaski cara, w ramach samodzielnego Rosji.

Dzieje owych projektów mają znaczenie aktualne. Historia jest wszak polityką dnia dzisiejszego, a w jej zwierciadle wydarzenia współczesne z kroniki dnia wzrastają do zagadnień na miarę pokoleń. Przypomnienie niektórych faktów jest tym bardziej na czasie, że ze strony czołowego dnia historyka ZSRR, prof. Terle, padł zarzut, iż Polacy mają stałą pamęć historyczną i z teki przeszłości nie chcą wysnuć wniosku, że tylko przez najściślejsze zespolenie się z Rosją prowadzi droga do szczęścia oraz — szosa do Warszawy.

Dla uniknięcia zarzutu stronniczości będziemy w niniejszym artykule o carskich projektach rozwiązania „kwestii polskiej” podczał tamtej wojny operowali jedynie tymi materiałami, które zostały ogłoszone w 1926r. przez sowieckie wydanie „Centarchiw” (Moskwa — Leningrad), a zawierające tajne akty carskiej kancelarii, dokumenty znalezione w walczce byłego prezesa rady ministrów Rosji, Stuermera (przy jego zatrzymaniu po rewolucji lutowej 1917r.) oraz zeznania dygnitarzy, złożone Nadzwyczajnej Komisji śledczej pierwszego Rządu Tymczasowego.

Kedys dokumenty te były „poufne”, „tajne”, nawet „całkiem tajne” — rewolucyjny okres rosyjskiej dyplomacji wy dobył je na światło dzienne. A dziś, kiedy metody tajnej dyplomacji i bezideowej „realnej” polityki wyrastają jak muchomory w cieniu Karty Atlantycznej — owe dokumenty przemawiają do nas wymową nie tylko minionych dni i przebrzmiałych wydarzeń.

## Z Nikołaja Zaborcy — Mikolaj - Oswobodziciel

Z chwilą wybuchu wojny w r. 1914 kwestia polska, łącząca przed tym prawem siły zabiorcze stolicę, staje się narzędziem walki między nimi. Wiedzą kusj Polaków „narodowym” rzędem, Petersburg powiawa szlądarem „słowiańskiego pojednania”.

Z datą 1 sierpnia 1914r. ukazał się manifest podpisany przez wielkiego księcia Nikołaja Nikołajewicza, naczelnego wodza rosyjskich wojsk. Główne jego ustępy brzmiały:

„Polacy! Wybiła godzina, gdy najgorętsze marzenie waszych ojców i dziadków może się zjścić. Piórtora wieku temu żywe ciało Polski zostało rozdarte na kawały, lecz nie umarła jej dusza. Żyła ona nadzieją, że nadejście chwila wskrzeszenia narodu polskiego, jego braterskiego pojednania z Wielką Rosją.

„Wasza rosyjska niosą wam błogostawioną wolność tego pojednania. Niech się zatną granice rozdziałające na części naród polski. I zjednoczy się w całości pod berłem rosyjskiego cara! Pod tym berłem odródi się Polska wolna w swej wierze, w języku, w samorządzie.

„Z otwartym sercem, z braterską wyciągniętą ręką idzie wam na spotkanie Wielka Rosja. Wierzy ona, że nie zardzewiał miecz, inący wroga pod Grunwaldem”.

Orędzie to zostało ogłoszone również w języku polskim, a obłuda nie ominęła nawet podpisu i daty. Aczkolwiek akt ten zaczął się na rosyjskiej polityce polskiej w całym okresie światowej wojny, mało jednak pozostało śladów jego genocy, i zeznania gen. Januszkiewicza, ówczesnego szefa sztabu naczelnego wodza przed komisją sądu naberają tym większą wartość.

Badany 9 września 1917 r., generał zeznał, że orędzie to opracowane zostało przez ministra spraw zagranicznych, Sazonowa, i ministra rolnictwa Kriwoszeina, bez wiedzy sojuszników już po ogłoszeniu wojny. Po porozumieniu między rządem a carem, zostało postanowione, że odczyt podpisze naczelną wódz i dopiero 4 sierpnia minister wojny Suchomlinow przesłał wielkiemu księciu manifest wskazując, że byłoby pożądane tekst polski podpisać nie: „Nikołaj Nikołajewicz”, lecz „Mikołaj Mikolajewicz”. Zás wsteczne datowanie miało świadczyć, że Rosja wstępuje do wojny od

## P.GREJ.

# „POLSKA NA R

raz spraw wewnętrznych (Maklakow) opracowują „schemat urządzenia polskiego kraju”. Już w pierwszych tych projektach zostają sformułowane naczelną zasady, które przetrwały swych twórców. I nawet grabarzy.

Przed wszystkim „polski kraj powinien być ściśle określony granicami etnograficznymi”, tzn. ma (według Sazonowa) objąć obecne gubernie „prawiśląskie oraz te polskie ziemie, które w razie zwycięskiej wojny przejdą do Rosji od Niemiec i Austrii w Galicji Zachodniej”. Wyłączona jest Galicja Wschodnia, a trójka ministrów również wyłącza z prawiśląskich guberni — suwalską, jako „zależną od przeważania przez Litwinów”.

Następnie podkreśla się „nierozwral-

rozkładu rosyjskiego państwa. Nie należy dawać (Polakom) więcej niż posiadamy sami”.

Wtrąca mu minister spraw wewnętrznych: „Należy Polskę równo do Rosji”. Aktywny udział w dyskusji przyjmuje minister rolnictwa Kriwoszein: „Co jest naszym celem? — pyta on retorycznie. — by Polacy lepiej się urządzili, czy żeby byli zadowoleni? Naszym celem jest to drugie. W granice rzeczy okręgowy samorząd jest zabawką. Ale tki w niej niebezpieczeństwo. Tak, ale niebezpieczeństwo dla samych Polaków. Nie ukrywam, że oni nam za taki schemat nie będą wdzięczni, ale proponuję go w naszych interesach”.

Nie zgadza się jednak Maklakow: „Naszym celem nie jest wcale, aby Polacy byli zadowoleni, lecz, żeby od nas za daleko nie odeszli”.

Dyskusja nad rozwiązaniem polskiej kwadratury koła trwałaby bez końca, gdyby nie odkryto zbawczej formułki że:

„Naduśląński kraj nie może dostać więcej (praw), niż ma Rosja, a (zachodnio-galicyskie i poznańskie) tereny, które będą przydzielone, nie mogą mieć ich więcej niż dostanie ich Nadwiśląski Kraj”.

Zresztą — dodaje jeden z ministrów — „ich wszystko jedno, czy im nie zadowo-

lisz”. Wyczerpująca ta dyskusja, która zajęła pięć posiedzeń w czasie od 20 października do 15 listopada, upoważniła naczelną kancelarię do doniesienia carowi, że „wobec państwowego znaczenia sprawy” (polskiej) rada ministrów ustosunkowała się do jej rozpatrzenia z „wyjątkową uwagą”. W wyniku narad został przyjęty projekt urządzenia przyszłego Polskiego Kraju, identyczny z referowanymi szkicami Sazonowa i „trójki”.

## Rosyjskie cele wojenne

Okazało się jednak, że dia minister Maklakowa, Szczegółowitowa i Taube (kierownik min. oświaty) nawet ta pseudo-autonomia „rosyjskiej Polski” była „zabawką niebezpieczną” do projektu rady ministrów dołożona została „cełobna opinia mniejszości”, która zaczyna swe rozważanie od pytania, czy „z punktu widzenia wyłączne rosyjskich interesów” jest „względnie celowym” zjednoczenie ziem polskich.

Zdaniem mniejszości bowiem, „kwestia polska ustępuje na plan dalszy” wobec innych celów wojennych, których realizacja będzie konieczna „jeżeli tylko Bog poogłosił nadal nasz bohaterki armię”.

Wyliczenie tych celów i zadań — daje nam pełny program wojenny Rosji:

„1. Zakonieczanie (okoronowanie) historycznego procesu zjednoczenia rosyjskiego narodu drogą przyłączenia do Rosji Wschodniej Galicji, północnej Bukowiny i Podkarpackiej („ugorskiej”) Rusi;

„2. urzeczywistnienie historycznych zadań Rosji) na morzu Czarnym, drogą przyłączenia A Caregradu (Konstantynopola) i Ciesniny;

„3. konieczne jest według wskazań władz wojskowych, wyrównanie rosyjskiej granicy państwowej ze strony Prus, koziem ich części wschodniej, oraz w Turcji Azjatekcej.

„4. wszechstronne wewnętrzne osłabienie Niemiec drogą ich zupełnej terytorialnej przebudowy;

„5. zjednoczenie i oswobodzenie Polski w możliwie pełnych granicach, lecz w każdym razie granicach etnograficznych, a nie historycznych (co bezpodstawnie przeoczył głównym interesem i całej historii Rosji);

„6. oswobodzenie reszty austriackich Słowian”.

Kwestia zjednoczenia Polski; zajmując więc w hierarchii celów wojennych „wcale nie pierwsze miejsce” i mniejszościwoicy rządu obawiają się, że poświęcenie jej zbyttny uwadze może odbić się niekorzystnie „na najbardziej ważnych interesach Rosji”. Traktując przyszłą oswobodzoną Polskę jako część Rosji, podkreślają oni również, że uzyskanie Zachodniej Galicji i Poznańskich „mogłoby istotnie pogorszyć i bez tego trudną strategiczną tamaną linię” granic z Niemcami.

„Ale „specjalnie ostrożnie należałoby ustosunkować się do odbudowy Polski jeszcze



Wkroczenie do Kielce kompanii 1 p. p. L. P. w dniu 12 sierpnia 1914 r. pod dowództwem s. p. kpt. Kazimierza Herwina Piłtka

razu pod hasłem zjednoczenia Polski. \*) Po ogłoszeniu orędzia — opowiada Januszkievicz — można było spostrzec w społeczeństwie polskim wielkie podniecenie i zaufanie; (również w Galicji; — donosi później w „poufnych sprawozdaniach” wojennemu generał gubernatorowi Bobrińskiemu prof. Grabski — wieści o manifeste oraz ujawniająca się obłuda rządu austriackiego wobec sprawy polskiej oraz bardziej przekonująca tamtejszych Polaków „do słowiańskiego punktu widzenia”).

A pewnego dnia zgłosił się nawet — z wysokiego polecenia — do kwatery głównej polski ziemianin niejaki Matuszewski i jako delegat działaczy Królestwa Polskiego, zaproponował dla wykorzystania antyniemieckich nastrojów narodu i potwierdzenia szerokości orędzia, stworzenie 500-tyśennej armii, która, wykwapowana przez Rosjan, miałaby jednak charakter „polskich wojsk narodowych” i polskich dowódców. Celem tej armii miało być uderzenie na Prusy Wschodnie i zniszczenie tego bastionu zachłanności germańskiej. Ale niepowodzenia rosyjskie na froncie północnym i kontynuowana dalej antypolska polityka administracji w Królestwie przyczyniły się szybko do ochłodzenia nastrojów, które zrodziły manifest sierpniowy.”

## Komenforaż do „marzeń ojców”

Czynnik wojskowy, dla których nastrojów ludności polskiej był elementem rachunku strategicznego, należały jednak na rozwinięcie obietnicy sierpniowej i Wielki Książę wypowiedział się nawet przeciwko przjazdowi Mikolajaja II do Warszawy, jeśli wizyta ta nie będzie związana z jakimś konkretnym aktem w sprawie polskiej.

To też już w październiku zaczyna się w rosyjskim rządzie praktyczne komentowanie „historycznego aktu”. Zarówno minister spraw zagranicznych Sazonow jak i reakcyjna trójka ministrów (sprawiedliwości (Szczegółowitow), oświaty (Kasso) o-

\*) Prof. Aszkenazy (w „Uwagach”) podkreśla, że celem manifestu do Polaków było zatrzeć wrażenie odczytu do Ukraińców Galicyjskich, którym również przrzekano zjednoczenie.

ność więzi” z Imperium — „podstawową ustawą, że państwo rosyjskie jest jedno i nierozdzielne”. Stąd do samorządu przysiężych władz Polskiego Kraju (na którego czele ma stanąć namiestnik) należeć mają tylko księża, szkolnietci oraz „pewne pełnomocnictwa w ściśle określonych granicach potrzeb gospodarczych”. Reszta w żadnym wypadku nie może być w kompozycji polskiego samorządu. Ta „reszta” obejmując: cerkiew, politykę zagraniczną, wojsko i obronę, skarbowość (z wyjątkiem budżetu samorządu), pożyżek, walutę, cło, monopole kolejnictwo, pocztę, telefon, telegraf.

W urzędach można mówić po polsku, ale wszystkie akty powinny być prowadzone w „języku ogólnopaństwowym”; urzędnikami mogą być również Polacy, znający język rosyjski, ale w „liczbie, nie przewyższającej Rosjan”. Tak jak „najgorętsze marzenia ojców i dziadków” nie powinny przewyższyć tego programu, który z „braterski wyciągniętą ręką” nola „na pojednanie” ministerska klika ostatniego cara.

## Kwadratura koła

W listopadzie kwestia polska stała się tematem obrad całej rady ministrów tym bardziej pilnym, że zajęcie przez wojska rosyjskie wschodniej i wielkiej części zachodniej Galicji oddawało pod carską władzę wielkie masy ludności polskiej, korzystającej dotychczas (w Austr-Węgryzech) z autonomii, o której Szczegółowitowie mogli myśleć tylko z największym strachem.

Zachował się brulion protokołów posiedzeń z pierwszej połowy miesiąca. Daje on wierny obraz „otwartego serca”, z którym „Wielka Rosja idzie na spotkanie”.

Obrady wypełnia motanie się między niechęcią do wszelkich reform, a pragnieniem pozyskania Polaków; szukanie takiego samorządu dla Polskiego Kraju, któryby odpowiadał byłym obywatelom monarchii konstytucyjnej, a nie naruszał samodzielną.

Przerazony minister komunikacji, Ruchlow, występując przeciw okręgowemu samorządowi w Polskim Kraju, mówi: „Jeśli go tam wprowadzimy, będziemy musieli wprowadzić i u nas; to jest początek

# RADOST' ROSJI

i z tego względu, że sądząc z historycznej przeszłości — 1815 - 1863 — nasi sojusznicy, Anglia i Francja, mogli objawić skłonność do ujawniania sprawy polskiej z punktu widzenia, nie mającego nic wspólnego z rosyjskimi interesami historycznymi".

Zmora tę odpędzają oni jednak szybko, „albowiem historia nie zna przykładu, aby mocarstwo po zakończeniu zwycięskiej wojny mogło zostać zmuszone do zmniejszenia swego terytorium. Kwestia polska, którą potrafiłmy samodzielnie rozwiązać w 60-tych latach ubiegłego stulecia pomimo wrogiego nacisku pryncesa całej Europy — może i powinna być pozostawiona do rozwiązania wyłącznie tylko Rosji i zupełnie zgodnie z rosyjskimi interesami państwowymi".

## Zamiast marzeń — kajdany

22 listopada gen. Januskiewicz donosi poufnie sekretarzowi stanu, Goromykino- wi, że projekt rady ministrów, jak i „opinie innej szaczi” przywrócić do kwatery głównej sam car i przekazać jej naczelnemu wodzowi, zaznaczając, że „podziela wypowiedziane poglądy".

Nikolaj Nkołajewicz zapoinował, iż „organizacja lokalnego zarządu” (Polski) wymaga dalszego rozwinięcia, „ale to się już załatwi po wojnie w drodze ustawodawczej".

Prócz te słowa ziściły się rzeczywiście, ale nieco inaczej, niż to sobie wyobrażał wielki książe; ale trudno było zostać prorokiem na przełomie 1914-1915 r., kiedy fortuna wojenna toczyła się kołem, gnio-tacym czasem bardzo boleśnie armię rosyjską i dygnitarów c. projektów, również w kwestii polskiej.

Na początku 1915 r. sprawa ta zakwalifikowała się pewnie dzięki staraniom podjętym u wojennego gen. gubernatora Galicji Bo-brińskiego zorganizowania we Lwowie „zjazdu poważnych społeczników i politycz-nych działaczy” ze wszystkich zabiorów.

Car, kwatery główne nie zgodził się, aby zjazd o charakterze ogólnopolskim odbył się właśnie we Lwowie; może odbyć się jedynie zjazd Polaków galicyjskich dla „wyrażenia swych wniopoddańczych uczuć".

Co się tyczy nowego oświadczenia w sprawie polskiej — to miał je ogłosić przy nadarzającej się okazji nowo mianowany warszawski gen. gubernator Engaliczew, albo sam car w czasie planowanego przy-jazdu do polskiej stolicy.

Znowu obradowali ministrowie nad tym, aby „dać jasną odpowiedź społeczeństwu polskiemu na jego pytanie w sprawie przy-jeżdżu losu kraju” i po szeregu narad na czerwiec 1915r. miał być oświadczyć stary projekt „większości” (w Polsce) nie ma prawa działania wśród prawosławnych, a w kazaniach nie wolno poruszać spraw wewnętrznej ustroju kraju.

Odpowiedź: ta była aż tak jasna, że nawet policy zwolennicy Rosji zbuntowali się — i hrabiowie Wielopolscy: Zygmunt (prezes Polskiego Koła w Radzie Państwowej) i Władysław opracowali referaty, w których ostro skrytykowały zasady projektu. Pierwszy z nich zaznaczał np., że nawet po powstaniach 1830 i 1863r. carowie dawali „na piśmie” więcej niż obecnie; a drugi zupełnie otwarcie przyznawał, że zamiast „nie-ścisłe oswobowienie galicyjskim braciom” Polacy Królestwa „współdziałali w nakładaniu nowych, nieznanych im kajdanów”, albowiem pod władzą Rosji stracili oni i te prawa, z których „korzystali jednakże pod berłem autriackiego monarchy".

Jedynym efektem całej tej akcji było oświadczenie premiera Goremkina (19 lipca), że po wojnie Polski Kraj „otrzyma prawo swobodnego urządzenia swej narodowej kultury i gospodarczego życia na zasadach autonomii pod berłem rosyjskich panujących i przy zachowaniu jednej państwowości”, ale echo tych słów tłumy dudniające już kroki niemieckich wojsk, wkraczających do Warszawy.

Gen. gubernator nie zdążył więc wygłosić orędzia, Mikolaj nie zdążył złożyć wizyty i jedynie, co carska władza zdążyła uczynić w sprawie polskiej — to były areszty młodzieży i dzieci oraz wywiezienie

ich w głąb Rosji. Bo hrabia Engaliczew — tłumaczył przed komisją śledczą gen. Januskiewicz — przy ewakuacji „wykazali niepotrzebne zdenerwowanie".

## Dalekowieczny ochraniak — czyli dokument na czasie

Powyższa opinia byłego szefa sztabu, nie tłumaczac bynajmniej gen. gubernatora Warszawy, umniejsza niesłusznie rolę, jaką „ochraniacze oddzielenie” odgrywało w polityce polskiej caratu. Ochranka (ów-czesne NKWD) nie ograniczała się bynaj-mniej do czysto policyjnej roboty, ale miała również bardzo szczerogowy program dla całości państwa polskiego.

Nie jest np. pozbawiony pikanterii fakt, że pierwsze jasne sformułowanie modnej dziś zasady „kompensacji” na zachodzie

rosyjskiej Okupacji, a w „przyszłości auto-nomiję wprowadzić należy stopniowo i z wyjątkową ogólnością”, aby władza rosyjska „w każdej chwili miała możność dostatecznie zabezpieczonego oddziaływa-nia i wpływu na sprawę polską".

W swej polityce polskiej ochranka b. li-czy „na wykorzystanie przez rząd rosyjski tego faktu, że wśród Polaków istnieją zdro-wo myślące elementy, które pod wpływem pewnej niepewności i niewiedzy, jak ko-niecznie końców rozwiąże się polskie zagadnie-nie. — starają się pogodzić z Rosją nawet za cenę daleko idących ustępstw politycz-nych".

Charakteryzując następnie kierunki po-lytyczne wśród Polaków, których część dą-ży do Polski „zupełnie samodzielnie” gen. Globaczew podkreśla konieczność popara-cia rosyjskich ugodowców oraz stworzenia wśród Polaków silnego prądu, „szczerze oddanego rosyjskiej państwowości”, by był przeciwwagą na miejscu w Polsce wobec wszystkich prób separatystycznych."

Ciekawy ten dokument kończy się stwierdzeniem, że „o ile zjednoczenie pol-skich ziem i sprawa przyszłego urządzenia Polski” należą do przyszłości — to koniecz-

giem o podział Bliskiego Wschodu i spuścizny po „chorym człowieku Europy” (Turcja), podczas których Izwołski — za poparcie planów francuskich w sprawie stworzenia z Nadrenii neutralnego i auto-nomicznego państwa — Otrzymał przyrzeczenie swobody ruchów dla Rosji w dowol-nym kształtowaniu jej granic zachodniej na ziemi polskiej. (patrz: Jean Pichon „Le Partage du Proche-Orient").

Sazonow mógł więc zanotować, iż nie spodziewa się „żadnych trudności przy omawianiu z sojusznikami; sprawy rosyjsko-niemieckiego rozgraniczania”. Ale — „polityka wielkich mocarstw nie może nie oddziaływać na polskie nastroje, a te na-stroje należą do politycznego i wojennego rachunku” i sojusznicy są zainteresowani w wykorzystaniu „moralnych i material-nych sił drugiego co do znaczenia narodu słowiańskiego”. To też depesze i listy car-skiego ambasadora w Paryżu, Izwołskiego wia-żąc alarmują Petersburg, że „nacisł (na Brianda i jego współpracowników mi-nistriałnych) jest tak silny, że są oni zmu-szeni do udawania, iż nie boją się ujść za Polakami u rządu rosyjskiego. Jako przy-kład może służyć telegram Brianda do Pa-letologa (francuskiego ambasadora w Pe-tersburgu) w sprawie polskiej. Telegram był wprawdzie utrzymany w bardzo o-stróżnym tonie, a p. Paleolog, komunikując jego treść, nadał jemu, zdaje się, charakter jeszcze bardziej niewinny; mimo to sam telegram jak i otrzymana odpowiedź zo-stały przez p. Brianda wykorzystane wobec tutejszych polonofilów jako dowód aktyw-nyj tresk: rządu francuskiego o Polaków".

I w czasie gdy nawet Niemcy szukali „drog różnych od tradycji pruskich” — Sa-zonow pisze, że nie „powinniśmy się wy-rzec naszej historycznej tradycji stworzo-nej przez Katarzynę II i Aleksandra III” i układa szkie autonomii zupełnie w du-chu starych projektów; wprowadza wprawdzie sejm i radę ministrów Polskie-go Królestwa, ale zupełnie zaleźną od nie-kontrolowanej woli rosyjskiego cara. A 17 punktów wyliczając wogóle z kompetencji autonomicznych władz wszystkie, istotne sprawy jako „ogólno-państwowe".

Punkty te obejmowały nie tylko polity-kę zagraniczną i obronę kraju, ale również: wojsko, kolejnictwo i wszystkie inne pań-stwowe środki; komunikacji, cło, monopole, cerkiew.

Projekt ten miał być przedstawiony so-jusznikom do zatwierdzenia, ale zarówno jego treść, jak i międzynarodowa forma wywołały oburzenie premiera Rosji, Stuer-mera, który uważał, że „dla pięknego ge-stu” (!) Rosja nie „może składać ofiar ze swych realnych interesów".

W referacie, przesłanym do carskiej kwatery głównej (26 maja 1916), Stuermer pisze: „Czyżby ciężar gatunkowy Rosji, która o „dla wszystkie siły do walki z ogólnym wrogiem, w ostatnim czasie tak zmalał wśród sojuszników, że jeden z nich będzie się wtrącał do sprawy, która nale-ży tylko i jedynie do Rosji”...

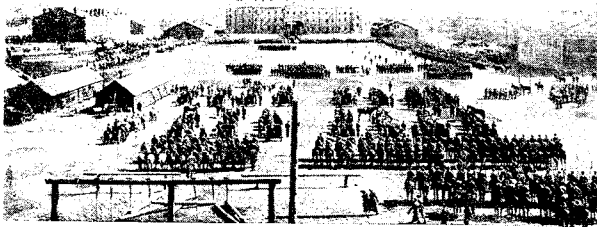
A na propozycje ks. Lubomirskiego „na-tychmiastowego uchylenia wszystkich na-rodowościowych i religijnych ograniczeń praw Polaków” oraz „potwierdzenia, że w przyszłości Polska pod berłem rosyjskiego cara będzie posiadała swój swobodny u-stroj wewnętrzny” — Stuermer odpowia-da, że „żądania Polaków są bezgraniczne, a w swoich dążeniach do wyodrębnienia się od Rosji są oni niepoprawni”. Stuermer, który w gruncie rzeczy był germanofilem, figurantem carcy i Rasputina, wskazy-wał carowi, iż w stosunku do Polaków nie można liczyć na „wspólne pochodzenie słowiańskie, na ich gotowość do puszczenia w niepamięć przeszłości w imię wspól-nego dobra".

W myśl bowiem pojęć nacjonalistów ro-syjskich, Polacy mieli zapomnieć, że wo-góle byli kiedyś narodem samodzielnym.

## Rasputin zwycięża głównodowodzą-cych

Przeciw polityce stuermerowskiej wy-powiedziały się koła wojskowe na czele z gen. Aleksiejewym, nowym szefem sztabu naczelnego wodza. A gen. Brusilow, głów-nodowodzący frontu południowo-zachod-niego — mając na względzie nastroje Po-laków w strefie rozwijających się działań wojennych, domagał się już teraz (w środ-ku czerwca 1916) „bezwzględno realnego urzeczywistnienia obywatelstwa w rozmiarach, obecnie dopuszczalnych, lecz naturalnie nie mniejszych od tego, co proponuje Polakom Austria". Gen. Aleksiejew oraz Sazonow

(Dokończenie na str. 12.)



Rewija wojsk I Korpusu gen. Dowbor-Muśnickiego dnia 3 maja 1918 r. w obrębie tutejzdy w Bobrujsku

zredziło się 16 maja 1916 r. w tej tak niepopularnej instytucji — w referacie warszawskiego „ochrannego oddziele-nia”, podpisanym przez naczelnika peters-burskiej ochrony, generała majora Globa-czewa (dla ministerstwa spraw wewnętrz-nych).

Omawiając kwestię granic przyszłej „zjednoczonej” Polski, gen. Globaczew za-sądza większość etnograficznie stosował je-dynie do ziem wschodnich, natomiast, „na-leży uważać za pewnik, iż im bardziej bę-dzie można posunąć na zachód granicę (za-chodnią) Polski, tym więcej ludności pol-skiej zagarnie ta granica i tym więcej bę-dzie porozumieć się w sprawie granic wschod-nich”. Globaczew przewidywał, że niezałat-wienie „spru o ziemi litewsko-ruskiej może się okazać jabłkiem niezgody między Rosjanami, a Polkami, stwarzając w przy-szłości szerokie pole do intryg austriacko-niemieckich”; i uważa, że „wszelkiemu niebezpieczeństwu z tej strony można zapo-biedz przez skierowanie polskiej ekspan-sji na zachód gdzie w walce z elementem niemieckim powinna znaleźć ujście narodo-wa energia Polaków".

Globaczew nie ukrywa że celem takiej polityki; jest również skazanie Polaków na wieczną wojnę z Niemcami i tym samym na wieczną kuratelę Rosji.

„Odebranie polskich ziem Austrii i Niemcom słą rzeczy stworzy w wszystkich zjednoczonych Polaków wrogi stosunek do wymienionych państw, które staną się i-stotnymi nieprzejednanymi wrogami zjed-noczonej Polski. I im więcej polskiej ziemi zabierze się Austrii i Niemcom, tym więk-sza przepaść będzie wykopana pomiędzy nimi, a narodem polskim".

Globaczew porusza również dwa inne momenty, nadające jego referatowi zna-czenie nie tylko historyczne. Przede wszyst-kim rozpatruje on zagadnienie, czy po powrotnym wkroczeniu wojsk rosyjskich do Polski można będzie oddać w ręce Po-laków zarządk kraju. Odpowiedź: wypad-a negatywnie, gdyż „nikt nie będzie w siłach odgadnąć, jakie polityczne ideaty wezmą tam ostatecznie górę”. „Ochranka” stoi wobec tego na stanowisku, że póki wojna się nie skończy, administracją „oswo-bdzonej Polski” ma sprawować aparat ro-

ność stworzenia polskiej rządowej (tj. pro-rosyjskiej) partii i w związku z tym wydo-wanie polskiej prasy za środki rządu (ro-syjskiego) wymagają możliwie szybkiego rozwinięcia".

## Oswobowienie narodów, czy tra-dycja Katarzyny

W tym samym czasie, gdy „ochranka” układała swój program — kwestia polska zaczęła coraz wyraźniej nabierać znacze-nia międzynarodowego. Kanclerz Beth-mann-Hollweg zapowiada w Reichstagu załatwienie „podniesionej biegami wojny” kwestii polskiej, a minister spraw zagranicznych Rosji, Sazonow, z przerwaniem pisze w notatniku, że „Niemcy szukają w swej polityce polskiej nowych dróg, róż-nących się od starych tradycji pruskich".

W marcu 1916 r. — po podróży po Wło-szech i Szwajcarii — Dmowski zawiadamia rosyjskiego posła w Paryżu, Izwołskiego, że między Austrią i Niemcami zawarty zo-stał układ o stworzeniu z ziem Królestwa i Zachodniej Galicji państwa w ramach Austro-Węgier.

Z drugiej strony również opinia zachod-nia szuka (i znajduje) sens ponoszonych ofiar w określonym programie wolnej Eu-ropy po zwycięstwie, tak drogo okupio-nym. Przedstawicielom polskiej emigracji było nieludno znaleźć odwołanie w Opinii pomnożone, stawianych przez rządy Paryża i Londynu.

W notatniku Sazonowa z dn. 17 kwietnia 1916 czytamy, że sojuszniczym rządom jest coraz trudniej zwalczać prąd opinii, gdyż „wśród zachodnich sprzymierzeńców Rosji specjalnie zakorzenią się myśli, że wojna jest prowadzona dla „oswobowienia naro-dów” i imię Polski wymienia się niezmiernie narówni z imionami Belgii i Serbii. Na ostatniej konferencji sojuszniczej w Pa-ryżu carskiemu posłowi nie bez trudu uda-ło się uchylić wznieśioną przez przywódcę radykałów ministra Leona Bourgeois, re-zolucję o wywołanych zadaniach woj-ny, w której, prawda, nie było mowy bez-pośrednio o Polsce, ale która mogła służyć dla dążeń postawienia kwestii polskiej na pierwszym miejscu międzynarodowej."

W okresie, gdy Sazonow pisał te słowa, były już przeprowadzone tajne przetargi między Paryżem, Londynem i Petersbur-

# DUCHY NA DACHU

Obrady konferencji krymskiej otoczone były mgłą tajemniczości. Jednak tu i owdzie przedstawiano się światłok, jak na przykład pogawędkę Franklina Roosevelta z potentatami Bliskiego Wschodu. To tu to tam przedstawiano się odgłosy podobne do krótkiego chrapania starego socjalistycznego konia bojowego, Bernarda Shaw.

Shaw zarechotał: „Konferencja w Jalcie jest bezczelna, nieprawdopodobną bajką czarownicą... Czy Stalin wypowie wojnę Japonii za cenę podporządkowania się pozostałej dwójki — Lublinowi? Mowy o tym nie ma. Bajki cudowne, bajki czarownice. Chciałbym narzucić wiedzieć, co w Jalcie się stało? Ale to wyjdzie na jaw za lat 20, kiedy Stalin napisze swoje pamiętniki wojenne... Wówczas żyć już nie będę — i nigdy się nie dowiem”.

Wzoruując się na przykładzie Bernarda Shaw, jeden z redaktorów amerykańskiego „Time” napisał następującą polityczną bajkę. Bajki takie są często bardziej dokładnym politycznym sprawozdaniem — mają swój moral. „Time” wyjaśnia, że podziwia i szanuje bohaterkę sprzymierzenia rosyjskiego, rozumie wspólność interesów Stanów Zjednoczonych i Rosji, lecz jeśli chodzi o opowiadanie się do komunizmu czy demokracji, „Time” jest po stronie demokracji. I tak pisze:

Na dachu pałacu Livadia w Jalcie rzucił się spokojnie niczym nietoperze siedem duchów. Osoba już tam poprzednio siedząca, majestatyczna postać żeńska, przylepiona była jednym okiem do otworu w dachu. Otwór ten pozostał od czasów rewolucji rosyjskiej, przetrzymał trzyletnią wojnę domową, 21 lat odbudowy socjalnej, inwazję niemiecką i ponowną okupację rosyjską.

— Madame — odezwał się duch kobieta, o dyspetycznym wyglądzie, z przestreloną głową.

— Co pani robi na tym dachu?

Zapytana bogini historii Clo, uniosła głowę, trzymając palec na ustach.

— Ps! Tam na dole konferencja trzech kończy swe obrady. Co mi tam przepisy bezpieczeństwa, cenzura i straż, jedyny sposób, jaki dziś pozostaje, by się coś czegośkolwiek dowiedzieć, to podglądanie.

— A pani kim jest? — pytała dalej Historia. (Zdarza się że i historia jest krótkowzroczna — Gdzieś już panią przedtem wdziałam).

— Proszę pani — odezwał się duch mężczyzna, unosząc się lekko na palcach, by móc przemówić poprzez ramiona swojej żony. (On także miał przestreloną skrób). — Pozwól pani, że się przedstawię. Mikołaj II, car i władca absolutny całej Rosji, car Moskwy, Kijowa, Nowogrodu, Kazania, Astrachania, Polski, Syberii i Gruzji, Wielki Książę Smoleński, Podola i Finlandii, oraz Książę Estonii, Litwy i Białegostoku, jestem władcą Pskowa, Riazania, Jarosławia, Witebska i wszystkich terenów północnych, jestem władcą...

— Mikołaju! Cóż za przyjemne spotkanie — przerwała Historia, porywuając się z miejsca — Gdzież to Wasza Cesarska Mość przebywał? I carowa Aleksandra! Oraz cztery córki Waszej Cesarskiej Mości! Mniemam... Boże Litociwi! Ależ te otwory od kul są potworne! A cóż książę Aleksy, ciągnący na hennofilię. Aha, jestście jako duchy skazani spacerować po dachach nocą. Nigdy bym nie przypuszczała, że kiedykolwiek jeszcze się spotkamy, po zamordowaniu was, kiedy komuniści zrucili trupy wasze do szybów kopalni w Ekaterynburgu, (obecnie Swierdłowski). Co was tutaj sprządza?

— Miejsce to — odezwał się duch władca — nie jest mi obce. Jest to nasza była rezydencja Livadia. Pozwolił mi, że zażyję jej „Przewodnik Kieszonkowy po Związku Sowieckim” wydany przez Inturst:

„Posiadłość ta zajmuje przestrzeń 350 hektarów. Znajduje się tam wielki park, dwa pałace oraz liczne winnice. Nowszy pałac, na którego dachu pani się znajduje, zbudowany został w roku 1911 przez Krasnowa w stylu włoskiego renesansu. Zbudowany jest z białego kamienia i mieści w sobie blisko 100 pokoi. Obecnie przemieniony został na sanatorium dla chorych chłopców, jednak część jego pokoi przeznaczono na muzeum... Z alei parku Livadijskiego...

W tym momencie caryca przerwała swemu mężowi czytanie, tupiąc nogą — swego ducha o dach pałacu.

— Przestańcie odbiegać od tematu. Nie staryj się ukryć faktu, że miałeś zamiar podsłuchać Konferencję Trzech. Nie jest miło przypisać się do tego — dodała na stronie. — Lecz Jego Cesarska Mość zachwycony jest propostu Stalinem. — Tout a fait eprius!...

— Stalinem! Pan? — Zdziwiła się bogini historii.

— Tak naprawdę — odpowiedział car skwapliwie odpychając przy tym łokciem ducha swojej żony.

— Cóż za mąż stanu! Co za intuicja. Jakaż siła! Czegoś podobnego nie znamyś od czasów, kiedy przodek mój Piotr Wielki wybił okno na Europę, zalewając w 18 wieku państwa bałtyckie. Stalin znów uczynił Rosję wielką!

— A wszystko to zaczęło się — przerwała niespokojnie caryca — od rozbioru Polski przez Rosję i Niemcy.

— Zawsze tym Polakom chciałem dać nauczkę — przerwał car — jednak stał mi coś przeszkadzało. —

reagowała caryca — zwłaszcza, jeśli brać pod uwagę sposób popierania komunizmu przez panią w ciągu 27 lat, nie jest pani o wiele lepsza od innych.

— Rzecz jasna, że nie mogliśmy zapisać się do partii w sposób normalny — wyjaśniał car. Chodziło o to, że byliśmy przeciw uważani zgodnie z prawem za „byłych wyzyskiwaczy” Rosji. Stan nasz obecny, jako duchów jest nawet gorszy. Koliduje on przecież z marksizmem, który przeciw nie uznaje świata nadprzyrodzonego.

— Można było przypuszczać, że od czasu kiedy partia, że się tak wyrażę, stała się odpowiedzialna za to, czym jesteśmy, Centralna Komisja Kontroli: pozwoliła sobie, jeśli chodzi o nas, przekroczyć jej kompetencje.

— O! — odezwał się car, podglądając przez otwór w dachu — najwięksi mężowie stanu przybyli do Stalina. Ktoś poza nim, posiadający tyle zmysłu historycznego, by bawić ich w moim byłym pałacu! Siedzi tam, taki mały, a zarząca tak pewny se-

komunistycznej. Lecz pojęcie wasze o Rosji i Stalinie jest wysoce nienormalne. Rozumiem, że ludzie myślący zgadzają się obecnie z tym, że Rosja jest silnym przyjacielem demokracji, że Stalin stał się konserwatystą. Za kilka godzin szal radości ogarnie świat cywilizowany w związku z decyzjami o znaczeniu historycznym, które zapadną tuż pod waszymi stopami, by świadczyć, że Związek Sowiecki gotów jest do współpracy z aliantami w tworzeniu świata bezpiecznego dla demokracji i kapitalizmu... Rewolucja skończyła się...

— Grażdanka! — krzyknęła caryca — Widać, że pani czytuje zakazane książki. Słowa pani to poglądy renegata Leona Trockiego.

— Nie można muzeum zabronić być intelektualistką — wtrącił car. — Nie uważam jednak, by można ją było postadzić o trockizm. Przypnać muszę, że jak na boginię Historii, wydaje się, że posiada pani bardzo małe zrozumienie dialektyki historycznej. Trudno mi pojąć, jak może współczesny Heraklusz z Euły wierzyć jeszcze w stare pojęcia liberalizmu XIX wieku. Historia, proszę pani, to tramwaj kursujący po peryferiach miasta i zatrzymujący się w wszystkich przystankach celem zabrania każdej gosposi: obiadowanej paczkami.

— Wie pan, Mikołaju, — odezwała się Historia — wolałam pana, kiedy był pan jedynie słabym tym carem. Obecnie pan staje się realista.

— Śmierć — wtrąciła caryca — jest jak gdyby przedczesnym doświadczeniem. To, co Nko myśli, zawiera przeciwstawne sobie podstawy moralności i polityki. Nawet pokój może być uważany za rodzaj i metodę walki.

— Ale czyż ci, gentlemen! tam na dole nie zdecydowali co dopiero, by sprawy Polsk. i Jugosławii rozwiązać w sposób przyjazny — wtrąciła Historia.

— Stalina czyni wielkim to — odezwał się car — że rozumie konieczność przystosowania taktyki rewolucyjnej do historii, zawleć jak sprężyna. Odrzucił klasyczny przykład rewolucji proletariatu. Mimo to jednak wprowadza podstawy rewolucji socjalnej w Rumuni, Bułgarii, Jugosławii, na Węgrzech i w Polsce. A co więcej, my marksist, wierzymy, że w latach pokoju Anglia i Stany Zjednoczone rozejdą się, ze względu, jak to my Marksści mówimy, na niezdolność rozwiązania przez kapitalizm podstawowych przeciwieństw, a więc niezdolność dostarczenia stałej pracy dla mas, tak by były one w stanie nabywać dobra, których produkcja dostarczałaby stałej pracy dla nowych mas. Rozwiązanie tego problemu przez W. Brytanię i Stany Zjednoczone nastąpić może jedynie wówczas, kiedy same przemienią się w państwa komunistyczne.

— Gdyby to było słuszne, Stalin nie miałby racji. — powiedziała Historia — ponieważ Stany Zjednoczone i Anglia mimo, że mogą ulec nowym przemianom, nie będą państwami komunistycznymi. Stawka jest większa, aniżeli tylko dalsze losy systemów ekonomicznych i politycznych. Wchodzą tu w grę dwa rozwiązania. Jest to właśnie to zagadnienie, które ci gentlemen! pod nami starają się rozwiązać w praktycznej formie. O ile jednak im się nie powiedzie, przewiduję nowe wojny w przyszłości, nowe rewolucje i nowe akty terroru, rólęwu krwi i nowe ludzkie nieszczęścia.

— Dobrze — powiedziała caryca — pani wszystko to przewiduje, dlaczego pani niczego nie robi, by temu zapobiec?

Muza Historii przyciągnęła carycica do siebie, ponieważ zaczęła być niespokojna.

— Mała, biedna istoto, cierpiąca na hennofilię! — powiedziała wchracząc mu czuprynę — różniś się jedynie w organicznym charakterze swojej choroby od tak wielu, którzy krwawili i umarli. Odpowiadając na pani pytanie, Madame, powiedziała spoglądając na carycę — nigdy nie pozwolę, by moja zdolność przewidywania przyszłych wypadków kolidowała z ludzkim szaleństwem, ponieważ nigdy się nie spodziewam, by to ludzkie szaleństwo nauczyło się wiele rzeczy z historii. Poza tym muszę pozostawić jakąś pracę do wykonania i zajęcie dla mojej siostry Melpomeny — muzy tragedii!\*)

Thom. — H. L.



Gen. Jun. dekoruje gen. Maczka orderem Legii Honorowej

— Od czasu — wtrąciła caryca — kiedy zaczęliśmy być duchami, prowadziliśmy raczej nierozsądne życie. Obiegnęliśmy kasyno w Monte Carlo. Jednak po rozbiore Polski, Niko upierał się przy powrocie do Rosji. Zaczął bywać na zebraniach Politbiuro. Ach to Politbiuro! Te niekończące się mowy... Kategoria!

— Nie mogła pani pozostawać w domu? — zapytała Historia.

— I pozostawić Nika samego z tymi 0-szustami. On nigdy nie potrafi niczego zrobić bezze mnie. A poza tym wzięcie, czy pani wie, co to znaczy być duchem, „Czysta wreczna tych niekończących się przestrzeni przeraża mnie”. Są to słowa Pascala, rozumie pani? Człowiek, którego nie „sprzątnięto” ma powód do radości. Stalin — dodała caryca — zalał Estonię, Łotwę i Litwę.

— Besarabię! — krzyknął car — odebrał Rumuni.

— A także północną Bukowinę — wtrąciła caryca — nigdy ona przedtem nie należała do Rosji.

— Turecki minister spraw zagranicznych Saradżoglu — odezwał się car — wczynny został do Moskwy i tam „wzięty w obroty”. Myślałem nawet przez chwilę, że Cieśniny należą już do nas.

— Konstantynopol, westchnęła caryca — Dwustuletni cel dyplomacji rosyjskiej. —

— Poczem dłużej już nie mogłem odkładać...

— Czego — zapytała Historia.

— No czego? Rozmów, rzecz jasna — odpowiedział car. — Zostałem marksistą.

— Chciał powiedzieć „lenino-stalinistą” — poprawiła caryca.

— Marksizm tej epoki, historycznej, to prawdziwa definicja Lenino-Stalinizmu — dodała caryca po chwili.

— Stalin! — krzyknęła muza Historii, — Nie rozumiam zdziwienia pani — za-

bie. Jest wspaniały. Większy od Rurika i większy od Piotra! Przecież Piotr zdobywał tylko w imię ograniczonej warstwy. Przecież Stalin jest ucieleśnieniem międzynarodowej rewolucji socjalnej. To właśnie jest ta wielkość: nowego narzędzia siły politycznej, którą on stworzył celem rozsadzenia innych państw od wewnątrz.

— Ta siła zdobywa Rumunię i Bułgarię — odezwała się caryca.

— Jugosławię i Węgry! krzyknął car.

— Polskę i Finlandię! — krzyknęła caryca.

— A towarzysze jego zajmują wysokie stanowiska w rządach Włoch i Francji. Przed dwoma tygodniami weszli; ponownie do rządu belgijskiego. Wkrótce kontrolować zaczęła większą część Niemiec. Już obecnie kontrolują większe obszary w Chinach —

— A gdy Rosja wypowie wojnę Japonii, zabierzesz Mandurię, Wewnętrzny Mongolia, Koreę i Wybrannym nasz stary rachunek z Czang-Kaj-Szekiem.

— Przez wieki twórcy imperialistycznego Churchhilla skazani; zostaliśmy na tymczasowe niepowodzenie w Grecji. Ale gdy odpowiemy czas nadzieje, oczyszcmy Persję i osiągniemy emmękkie podbrzusie Turcji od strony południowej. Turcja i Grecja to przeciwieństwo fortce obronne Angli i Srodkowego Wschodu...

— Świat cały pozostaje podbie — odezwała się caryca — poza swoimi kajdanami nie masz niczego do stracenia.

— Bardzo panią przeć — odezwała się bogini Historii — proszę przestać skakać na tym dachu! Zapomina pani, że stare dachy zawierają więcej materii, aniżeli wy. duchy. Z przyjemnością stwierdzam, że marksizm wywarł na was ten sam psychoterapeutyczny skutek, co na wielu innych neurastenikach, wstępujących do partii

\*) „Time” z 5 marca 1945 r.



# NOWY GŁOS SPRAWIEDLIWEGO O POLSCĘ

(Przegląd prasy)

Często cytowany przez nas F. A. Voigt, znakomity publicysta angielski, wydawca miesięcznika „The Nineteenth Century and After”, nie wymaga szczególnego przedstawienia. Kilka miesięcy temu, również w „Przeglądzie prasy”, scharakteryzowaliśmy jego światopogląd i podkreśliśmy, że jego rozum polityczny, znajomość spraw Europy i rzetelność pisarza nie idą namiętnie w parze z dostatecznie dużym oddziaływaniem na opinię publiczną własnego kraju.

Obecnie chcemy zapoznać naszych czytelników w obszernym streszczeniu z artykulem Voigta, który został napisany wprawdzie jeszcze w lutym br., jednak w oświeceniu nie stracił ze swej aktualności.

Artykuł Voigta, (z numeru 816 wspomnianego miesięcznika) nosi tytuł „Grecja, Jugosławia i Polska”, ale prawie w 3/4 poświęcony jest zagadnieniu polskiemu.

## Voigt o Grecji

Jedynę stanowisko Churchilla wobec wypadków w Grecji spotkało się z aprobatą autora.

„Premier jest najlepszy wówczas, gdy broni dobrej sprawy. Taką dobrą sprawą była akcja angielska w Grecji”.

Rzeczelnym demokracją Voigt, zaparzony w demokrację szwajcarską, wie dobrze, co myśleć o wrzaskiwej propagandzie ELAS-u, jak też o jej domorostych poplecznikach poza Grecją.

„W każdym razie demokracja jest ostatnią rzeczą, do jakiej dążyli lub jakiej pragnęli chcieli partyzanci greccy”.

Partyzanci twierdzą o sobie, że są ruchem wyzwoleniczym. Wyzwoleniem od czego? Oczywiście, że nie od Niemców. To zadanie zostało dokonane przez siły angielskie, rosyjskie, amerykańskie i innych sprzymierzeńców w powietrzu, na morzach i na liczących frontach. Celem ELAS-u było co innego: zajęcie miejsc Niemców jako władców Grecji. Rzecz prosta, że ELAS nie chciał ani powrotu króla Jerzego, ani też powrotu jakiegokolwiek prawowitego rządu. Najmniej ze wszystkich chciał „demokracji”. Gdyby nawet król Jerzy rzucił był Grecją w najbardziej demokratyczny sposób, stanowisko partyzantów ELAS-u byłoby wobec niego identyczne.

Jakkolwiek:

„Okrucieństwa nie są rzeczą niezwykłą na Bałkanach, to jednak ostatnie okrucieństwa w Grecji (autor ma na myśli wymordowanie przez ELAS 2 tys. osób w Atenach) mają w sobie coś niegreckiego”.

Voigt przewiduje, że niszczący wpływ ELAS-u, w którym tak trafnie wyzucza ukryte niegreckie czynniki, na długo zaciągną nad życiem tego kraju.

## Voigt o Jugosławii

Jeżeli sprawy greckie omawiał Voigt radca w sposób ogólny, o tyle bez ogródki odsłania prawdziwy stan rzeczy w Jugosławii.

„W Jugosławii jak i w Grecji partyzanci, z chwilą gdy znaleźli się pod ustawicznie wzrastającym wpływem komunistycznym — kierowali się popularyzowaną komunistyczną doktryną, że wojna międzynarodowa musi być przekształcona na wojnę domową. Wojna z Niemcami była dla nich rzeczą drugorzędną, wojna domowa była na pierwszym miejscu”.

Churchill dwukrotnie w Izbie Gm. (22 lutego i 20 czerwca 1944 r.) oskarżył Michajłowicza, że wojska jego walczą z Tito. Tymczasem, jak stwierdza Voigt:

„Tito sam oświadczył, że jego partyzanci pierwsi zaatakowali czentków. Gen. Velebit, który odwiedził Londyn jako osobisty wysłannik Tito i u którego Churchill wyrażał się w pochlebnych słowach, poinformował nas, że walka przeciwko tym elementom tj. żołnierzom Michajłowicza była równie istotna, jak i walka przeciwko obcemu najeźdźcy”.

„Nie ma takiego biota, któregoby nie rzucano na Michajłowicza od przeszło roku. Ani jedno z oskarżeń przeciwko niemu nie zostało udowodnione. W dalszym ciągu pozostaje on człowiekiem umiającym szczególnie daleko patrzeć,

żelaznej odwagi i przekonani, najczystszy głos patriotyzmu, niesłomionego honoru”.

Rezultatem polityki Churchilla jest to, że.

„Po raz pierwszy w nowoczesnej historii wpływ angielski został wyeliminowany z Bałkanów (z wyjątkiem Grecji), równowaga sił nie została przywrócona przez wojnę i nowe obłężone problemy wyrosły przed Wielką Brytanią”.

## Voigt o Polsce

„Od stuleci Polska była albo funkcją niemieckiej polityki w Rosji, albo funkcją rosyjskiej polityki Niemiec, albo obu polityk jednocześnie. Gdy nie była ona ofiarą ich przyjaźni, była ofiarą ich wrogości. Rosja i Niemcy były zgodne co do jednego punktu — niezależnie od tego, czy pozostawały w wojnie, czy w stosunkach pokojowych — że nie może być niepodległej Polski. Gdy toczyły wojnę, Polska była głównym polem bitwy, jej terytorium było zagrożone aneksją przez zwycięzcę; gdy był pomiędzy nimi pokój, Polska była zagrożona podziałem pomiędzy oba mocarstwa”.

„Rozbiorów Polski było cztery — 1772, 1793, 1795, i 1939. Zbadanie tych czterech rozbiórów... pomoże nam zrozumieć rozbiór piąty.

„Piąty rozbiór Polski został zainicjowany układem zawartym w Teheranie przez Rosję, Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone. Ten rozbiór dzieli Polskę pomiędzy cztery kraje związkowe jednego suwerennego mocarstwa — mia-

nowicie w tym rozbiórce uczestniczą ukraińska, białoruska, litewska i polska republika sowiecka, członkowie Sowieckiego Związku”.

„Wyrażenie, silna, integralna i niepodległa Polska jako jedno z czołowych mocarstw Europy” oznacza co innego dla Stalina, a z nim dla wszystkich Rosjan, a co innego dla Churchilla i Edena, a co innego dla Europejczyków łącznie z Polakami. Nie jest to kwestia szczerości lub nieszczerości, prawdy czy fałszu, ale dwóch różnych światów, Rosji i Europy. Polacy, którzy poprzez ich tragiczne doświadczenia znają oba te światy i potrafią interpretować język tych światów, nie byli pytni o zdanie”.

Powższe cytaty są tak jasne, że nie wymagają dla polskiego czytelnika komentarza.

„Prusacy czy Niemcy — jak i Rosjanie, odkryli nawet, że granice Polski były „niezgodne z naturą”, albo że były one źle nakreślone ze strategicznego czy etnologicznego punktu widzenia. Niemcy zawsze utrzymywali, że „naturalna” zachodnia granica Polski leżała zbyte na zachód, — Rosjanie, że „naturalna” wschodnia granica Polski była zawsze za bardzo na wschód. Jedynym okresem w historii Rosji, wyjątkowym pod tym względem, były rządy Lenina”. Dalszy ciąg artykułu Voigta jest polemiką z niemiłymi dla nas argumentami, jakich użył Churchill w przemówieniu w Izbie Gm. 15 grudnia ub. r. W szczególności wywodzi Voigt broni znanej spr-

wy gwarancji dla wszystkich granic polskich. W chwili pisania swego artykułu nie wiedział jeszcze wprawdzie, jak i my nie wiedzieliśmy, o istnieniu tajnych protokółów dołączonych do układu polsko-angielskiego o wzajemnej pomocy z 25 sierpnia 1939, z których jeden przewiduje, że nawet w wypadku napaści na Polskę mocarstwa trzeciego poza Niemcami Wielka Brytania stać będzie na gruncie integralności państwa polskiego, a rządy polski i brytyjski pozostawać będą ze sobą w kontakcie. Tak samo opowiada się Voigt całkowicie po naszej stronie co do Wilna i linii Curzona, ale argumenty które przytacza są przeważnie nam znane. Przeciwnictwo się wreszcie krytyce Polski przedwróciło, podkreślając z jednej strony osiągnięcia niepodległego kraju — nie waży się zestawiać prac nad C.O.P. z wynikami słynnej doliny Tennessee (Tennessee Valley) w Stanach Zjednoczonych, — tak samo broni i znaczenia Kresów Wschodnich dla Polski nie pozwalając na sprowadzenie problemu do rozmiarów „bagien Pripetki”, jak to zrobił Churchill — z drugiej zaś strony słusznie wskazując, że gdzie indziej poza Polską krytycy znajdą bez porównania bogatszy materiał obserwacyjny.

O poczynaniach obecnego pseudorządu w Polsce pisze Voigt w szczególnie ostro sposób:

„Okolo miliona Polaków, męczyznn, kobiet i dzieci znajdujących się na wschód od linii Ribbentrop-Mołotow zostało deportowanych do Rosji, szczególnie do Rosji Azjatyckiej”.

Obecnie rozpoczęło się to samo; przynajmniej to nawet sowieckie wydawnictwo „Soviet War News”:

„Część Ukraińców z Polski została wywieziona do właściwej Rosji i przybyła w okolicę Chersonia, gdzie będą mieszkać i pracować”.

„Władza komitetu lubelskiego jest narzucona siłą. Komitet rządzi przez terror. Niszcy on Polską Armię Krajową w dwójaki sposób: likwidowaniem fizycznym i zniewalaniem. W ten sam sposób niszczy autorytet prawowitego rządu polskiego: przez aresztowanie lub wyrozenie jego zwolenników w Polsce i przez szkolenie jego ministrów i zwolenników w Londynie”.

„Gen. Rola-Żymierski złożył podziękowania Rosji za oddanie „odrodzonej armii polskiej” — to znaczy siłom zbrojnym, którymi dysponuje komitet lubelski — wielu oficerów narodowości polskiej i innych narodowości rosyjskiej. Złożył szczególne podziękowanie marszałkowi Stalinowi „za przesunięcie do armii polskiej tak wybitnych oficerów Armii Czerwonej”. Korpus „polityczno-oświatowy oficerów”, który został utworzony stanowi obecnie „prawdziwe duchowe przywództwo oddziałów”.

„Ten obraz tak jasny w Polsce nie jest mniej niejasny w innych uwolnionych krajach od państw bałtyckich do Bułgarii. Komitet lubelski stanowi tylko prototyp organizmów, których zarodki zostały wszczęte w rządy Rumunii, Bułgarii i Węgier. W Jugosławii zarodek rozwinął się już ze swego stanu początkowego i stał się potężnym organizmem z władzą despotyczną, jak to usiłowaliśmy poprzednio wykazać”.

„W każdym razie całkowicie nowy porządek, i to bez precedensów w historii świata, wyrasta przed naszymi oczami we wschodniej Europie. Jak daleko będzie on sięgał na zachód?”

„Czy będzie sięgał aż po Łabę?”

„Czy będzie sięgał aż po Ren?”

„Oto jest pytanie”.

„Jest rzeczą pokrzepiającą, że dowiedzieliśmy się ze słów Churchilla, iż cokolwiek się stanie, „sztandar wolności będzie zawsze powiewał ze skał Doveru”.

I my wierzymy wspólnie z premierem angielskim, że siła żyła nigdy nie zdoła od wewnątrz wyspy, na której ma obecnie powiewać sztandar wolności; ale jeśli sobie uprzytomimy, jakimi środkami mogą dysponować siły ściągnięte z zewnątrz tej wyspy, to nie trudno nam nie dopatrzeć się bolesnej ironii w zakończeniu artykułu Voigta.

BOLESŁAW KOBRZYŃSKI

## NOKTURN

„W poczęciu moim jest mój kres”

T. S. Eliot

To zmierzach zasłonię okienką  
widok na wiosnę - okno dnia.  
To się przechadza po ulicach  
nieszamowity blask księżycy,  
aż przy zamkniętych stanął drzwiach.

Z metryką zgonu w czas narodzin  
złożył jak w kolebkę - w grób.  
Jesteśmy stamtąd, śmiertelnicami,  
życie nas wcale nie obchodzi  
jak niedowiarka z duszą ślub.

Rocca San Casciano, marzec 1945

## O WODZU NACZELNYM

„Tygodnik Obozowy APW” wychodził na Sr. Wschodzie, w nrze 9 z dnia 3 marca 1945; tak charakterystyczny sylwetkę duchową Naczelnego Wodza:

„Znamy go wszyscy. Generał Anders to przede wszystkim twórca tej — największej — części naszych Sił Zbrojnych, którą zorganizowano w Rosji.

„Zorganizowano”? Ten wyraz jest bezduszną formułą, gdy chodzi o określenie dzieła, którego tam dokonał polski wysiłek twórczy. Wskreśliśmy w sobie obraz przeszłości, która w oczach Polaków nigdy nie powinna stracić swojej barwy. Dziś sątkami, setkami tysięcy płynęły w drugim półroczu 1941 i pierwszym półroczu 1942 wygnadanie, wychudzenie, schorowanie, hrudne, zawzone, znękanie katorżym losem postacie ludzkie — płynęły z Archangielskim i Pieczory, z nad Uralu i Oceanu Łódowego, gdzie niemal przez cały rok panuje zima, a życie jest przekleństwem. Ten niekończący się potok nędzary, którzy spadli na samo dno nędzy, korowód Polaków — upiorów, ubranych w rosyjskie „fufajki” — ciągnął na północ, gdzie miano formować Armię Polską. Z nich to właśnie generał Anders zrobił wojsko, które zdobyło Monte Cassino i odniosło inne wielkie, historyczne zwycięstwa. Przed tym wojskiem nieraz pochylały się w hołdzie sztandary brytyjskie i amerykańskie. Na to właśnie wojsko spłynął obecnie nikiemnie oszczerstwa ze strony rządu sowieckiego i jego lubelskich funkcjonariuszy. Wysokie brytyjskie odznaczenie wojskowe, które otrzymał generał Anders, jest oficjalnym, ze strony Anglii, podkreśleniem wartości A.P.W. i człowieka, który ją stworzył i od zwycięstwa do zwycięstwa prowadził. A od dziś — prowadzi ma całość naszych Sił Zbrojnych ku naj-

większemu zwycięstwu, na które wśród bicia serc naszych czekamy, dla którego żyjemy, które musi przyjść”.

Wódz Naczelnym jest dysponentem Sił Zbrojnych. On jest człowiekiem, pobierającym decyzje na terenie zagadnień, w których walczy się losy i przyszłość narodu. Ale dowodzenie wojskiem na szczeblu najwyższym i w ogóle na szczeblu wysokim nie może być pracą technicznie-wojskową w czystym tego słowa znaczeniu: nieuchronnie zagłębia się ono o politykę. Nie o politykę gry partyjnej, nie o politykę osób i małych spraw — ale o politykę państwową w jej dziejowej dla narodu doniosłości. Z tak pojętej polityki nie można wydzielić pracy dowódcy wielkiej jednostki wojskowej. Czym byłaby walka żołnierza polskiego, gdyby nie stała za nią wielka myśl polityczna t. zn. myśl prowadząca do odbudowy niepodległości? Byłaby albo bezsensowną ofiarą, albo wysługiwaniem się cudzym interesom, albo jednym i drugim łącznie. Czym jest nasza walka, gdy mamy przed sobą te wielkie światła polityki niepodległościowej? Jest celowym i realnym dążeniem do odbudowy państwa.

W Armii Polskiej na Wschodzie zawsze było zrozumienie dla tych spraw i dla ich wzajemnej łączności. I w pierwszym swym okresie w Rosji, i potem w Iranie, Iraku, Palestynie i Egipcie — i obecnie w Z. Korpusie na ziemi włoskiej — A.P.W. zawsze reprezentowała postulat niepodległości i wierne mu służba. Ten klimat ideologiczny mamy w dużej mierze do zawdzięczenia gen. Andersowi. Już dawno w Iraku stwierdził on, że od postawy Polaków wależy przyszłość Polski. Niedawno zaś we Włoszech oświadczył: nie skapitulujemy nigdy.

Przemawiając do żołnierzy 2. Korpusu z okazji dekorowania ich odznaczeniami brytyjskimi, marszałek Alexander powiedział między innymi: „Jesteśmy w przede dniu wielkich wydarzeń. W tej chwili gdy obchodzimy tu uroczystość, rozgrzewają się dziejowe wypadki”. Jednocześnie niemal nadeszła wiadomość o przybyciu do 2. Korpusu Naczelnego Wodza, gen. Władysława Andersa, który poprzednio zapowiadał przecież, że w chwilach szczególnie ważnych będzie zawsze z żołnierzami polskimi we Włoszech. Te chwile ważne nadeszły znowu. Na froncie włoskim rozpoczęła się ofensywa, w której 2. Korpus bierze czynny udział. Ofensywa ta będzie zapewne ostatnim etapem kampanii włoskiej i walk z Niemcami na tej ziemi. Żołnierze polski zgodnie ze swymi zobowiązaniami; sojusznicy wypełni swój obowiązek walki z Niemcami do końca.

Wielkie wydarzenia rozgrywać się będą zatem we Włoszech. Wielkie wydarzenia rozgrywać się już w Niemczech, gdzie, w chwili gdy piszemy te słowa, wojska amerykańskie przeszły już Łabę, ostatnią zapórę wodną przed Berlinem, a polska dywizja pancerna również weszła do akcji. Wyjną regularna z Niemcami zbliża się szybko ku Kresowii. Być może za jej zakończenie uznana będzie chwila spotkania się wojsk anglo-amerykańskich z sowieckimi. Wskazano jednak nadal wskazuje, że Niemcy formalnie nie poddają się i że w Niemczech nie powstanie rząd gotowy przyjąć warunki kapitulacyjne. Hitlerowcy organizować będą dalej opór. przede wszystkim w Alpach, a również, jak wynika z rewelacji rządu norweskiego w Londynie, w Norwegii.

Tymczasem zaś znacząca i główna część Niemiec będzie okupowana częściowo przez wojska anglo-amerykańskie oraz sojuszników zachodnich, a częściowo przez wojska sowieckie. Punktem spotkania i miejscem rozgraniczającym obie strefy okupacyjne będzie zapewne Berlin, który być może zajęty będzie niemal jednocześnie przez armie sprzymierzone posuwające się z zachodu i ze wschodu. Stan ten wytworzy w Europie zupełnie nową sytuację polityczną, zrodzi nowe zagadnienie i zapewne nowe kłopoty.

„Wojna i Klasa Robotnicza” z pewnym przekonaniem, a nawet z zaniepokojeniem stwierdzała, że Niemcy zachowują się tak, jak „gdymy wydarzenia na Zachodzie ich nie dotyczyły”. „Skoncentrowali oni główne swe siły na wschodzie, zaznaczyło pismo sowieckie, więc nie dziwne, że Anglo-Amerykanie posuwają się na zachód bez przeszkód”. Czy tak bardzo bez przeszkód, to trudno twierdzić, natomiast wydaje się, że prasa sowiecka, która swego czasu domagała się gwałtownie i demagogicznie dotarcia t. zw. drugiego frontu na Zachodzie, dziś jest niemal zachwycona, gdy ten drugi front znalazł się nagle pod Berlinem. Czyżby to komuś poszło inne plany? Lecząc tu, wchodzimy już w dziedzinę mrówek.

### Zaczynają się tajemnice

Wszystko co dotyczy Rosji oraz stref objętych jej panowaniem spowite jest bowiem mgłą ponurą tajemnicy. Taką tajemnicą — groźną, złowrogą — otoczyła nową aferę zniknięcia 15 wybitnych przewodców Polskiej Podziemnej, którzy wraz z wicepremierem i delegatem rządu na Kraj, zawierzywszy słowa danemu im przez oficera armii sowieckiej, udali się zaproszeni przez gen. Iwanowa, dowódcę 1-ej armii białoruskiej na „rozmowy polityczne” z przedstawicielami rządu sowieckiego. Ludzie ci zniknęli bez wieści, podobnie jak zniknął bez wieści szef dywizji b. premier Wincenty Witos, którego czterech nieznanych sprawców „zaprosiło” widocznie również na jakieś „tajemnicze rozmowy”, po których ślad ginie. Co się stało z tymi ludmi, nikt nie wie. Ani rząd polski, ani rząd brytyjski, ani rząd amerykański, mimo, że zaproszenie nastąpiło około 20 marca, a fakt zniknięcia jest już znany od tygodnia.

Trudno nam wchodzić na tym miejscu we wszystkie szczegóły tej ciemnej afery. Znamy są one z prasy codzienniej. Czytelniczy jej wiedzą, że przewodcom tym obiecano m. in. że przed podjęciem rozmów politycznych z władzami sowieckimi będą mieli możliwość udania się do Londynu celem naradzenia się z rządem polskim, jedynie uprawnionym do prowadzenia rozmów międzynarodowych. Po-

### D. I.

# W MROKACH

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

litycy wszakże do Londynu nie dojechali. Pojechali za to w nieznanym...

Nie wątpimy, że jedynie tragiczne położenie Kraju i nadzieja, że może podejmując rozmowy z okupantem uzyskać jakieś ulgi dla zgnęanej ludności, skłoniły przewodców Polskiej Podziemnej do przyjęcia ryzykownej i podejrzanej inicjatywy sowieckiej. Wydał się więc w jest rosyjskie i zniknięcie. Historia jest prosta, niemal szablonowa. Do licznych dramatów, które przeżywa naród polski w tej wojnie dołącza się jeszcze jeden.

Co prawda, na Zachodzie nie chcą jeszcze wierzyć najgorszej ewentualności. Nie chcą zwłaszcza wierzyć oficjalne czynniki amerykańskie, pochłonięte przygotowaniem do konferencji w San Francisco, z którą polityka Stanów Zjednoczonych wiąże tyle nadziei, imle ujęta zachowaniem się rządu sowieckiego wobec Japończyków. Amerykanie na razie nie chcą się tym oficjalnie martwić. Prasa brytyjska natomiast, trzeba to stwierdzić, zajmuje inne stanowisko. Aczkolwiek i ona uważa, że rząd polski działał „zbyt pośpiesznie” alarmując świat zniknięciem przewodców Polskiej Podziemnej, to przecież stwierdza ona bez ogródek, że rząd brytyjski nie nie wiedział o zaproszeniu polityków polskich przed władze rosyjskie, a obecnie nie wie o dalszych ich losach. Nawet „Times” stwierdzał: „Faktem jest, że rząd brytyjski znajduje się w zupełnej ciemności na temat tych rokowań i twierdzenia, że był on poinformowany o nich przez rząd sowiecki są bezpodstawne”. „Daily Telegraph” pisał: „O ludziach tych ślad zaginął od dnia 28 marca. Doniesienia, że misja polska przybyła do Moskwy, nie znajdują potwierdzenia”. „Manchester Guardian” stwierdzał, że o ile istotnie prowadzone są jakieś rokowania polsko-sowieckie, to odbywają się one „niezależnie od komisji ambasadorów sprzymierzonych złożonej z Motolowa, Kerra i Harrimana oraz bez najmniejszej wiedzy jakiegokolwiek władzy brytyjskiej”. To samo pisał „Daily Telegraph”, który stwierdzał, że „zaproszenie do Polaków nie było znane ambasadorowi brytyjskiemu ani Harrimanowi, którzy razem z Molotowem tworzą Komisję ustaloną na konferencji krzymskiej dla powołania nowego tymczasowego rządu polskiego. Pogłoska, że misja polska przebywa w Moskwie i że rokowania toczą się między nią i rządem sowieckim poza komisją trzech, musiałyby być źle przyjęte zarówno przez Wielką Brytanię jak i przez Amerykę”. Pisma brytyjskie wyraźnie podkreślały, że wszelkie jednostronne układy i decyzje rządu sowieckiego w sprawach Polski oznaczałyby złamanie uchwał w Jaltie i byłyby sprzeczne z postanowieniami konferencji krzymskiej.

Co z tego wynika? Mamy tu do czynienia nie tylko z dramatem osób, których los wszystkim nas głęboko przejmuje ale z nowym posunięciem politycznym sowieckim o wymownej ksenokwencji. Rosja, zgodnie ze swą starą wyliczną z czasów jeszcze carskich, uważa sprawę polską za swoje wewnętrzne zagadnienie, które winno być rozwiązane tylko przez nią w kierunku stopniowej inkorporacji całego państwa polskiego do Związku Związków sowieckich. Rosja sowiecka nie chce dopuszczać ani Wielkiej Brytanii ani Stanów Zjednoczonych do tzw. mieszania się w sprawy polskie. Dlatego wykonywać ona zamierza uchwały krzymskie w sprawach Polski, tak jak je wykonują obecnie, tzn. bez udziału Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. By osiągnąć ten cel Rosja byłaby gotowa poczynić pewne pozorne ustępstwa w formie dopuszczenia niektórych przewodców Polskiej Podziemnej do rządu Biurata. Warunkiem wszakże musiałoby być zerwanie wszelkiej styczności między Polską a światem zachodnim. Oto jak došlo do „zaproszenia na rozmowy” według nowych „demokratycznych” wzorów. Można bowiem sobie wyobrazić w jakich warunkach i w jakich okolicznościach te rozmowy odbywały się lub odbyły się. Mózga już stwierdzić, że co najmniej wywiezieni politycy polscy są pozbawieni swobody

ruchów. Fakt zaś, że rozmowy otoczono najgłębszą tajemnicą, że przedstawiciele Polskiej Podziemnej odczuli od wszelkiego kontaktu z zewnątrz, tak że już ślad o nich zaginął — mówi o wszystkim. Władze sowieckie osiagają w ten sposób jeden jeszcze cel niezmiernie ważny, mianowicie pozbawiają społeczeństwo polskie w Kraju jego przewodców. Jest to dalszy akt na drodze likwidacji podziemnego państwa polskiego, które oparło się Niemcom, a niszczone jest przez „wybawiciel”. Zgłoszenie pretensji przez Lublin do „wydawania” komórkom Biurata Polaków uwalnianych obecnie w Niemczech, wśród których znalazł się Prymas Polski i kilkunastu generałów, jest wyrazem tej samej tendencji.

Mrok ciężkiej, dławiącej tajemnicy otoczył całą Polskę. Minister Eden stwierdził w Izbie Gmin, że dotychczas ani jeden urzędnik ambasady brytyjskiej w Moskwie nie mógł dostać się na teren Polski, ani jeden dziennikarz brytyjski nie przebywa na jej ziemi. Polska jest izolowana od świata.

Systematyczne odcinanie Polski wyszło na jaw również przy innej sposobności. W prasie włoskiej ukazało się nisko szczegółów o misji specjalnego wysłannika prezydenta Roosevelta, Edwarda Flynna, w Watykanie. Rząd amerykański, który dziś jest bodaj najgorętszym zwolennikiem zbliżenia z Rosją, podjął starania celem doprowadzenia do wyrównania stosunków między Watykanem i Związkiem sowieckim. Misja ta jednak „napotkała na wielkie przeszkody”. Stalin postawił miał jako zasadniczy warunek zbliżenia uznanie przez Watykan obecnych stosunków w Polsce oraz „rządu” lubelskiego i stwierdzenie przez Stolicę Apostolską, że kościół katolicki nie jest w Polsce przesładowany. Według informacji umieszczonych w prasie włoskiej, Watykan w „odpowiedzi niezmiernie uprzejmie” zaznaczył, że „nie mógłby wydatkować takiego oświadczenia przed wysłaniem wizytatora apostolskiego do Polski, który zbadałby bezpośrednio stosunki w Kraju, położenie kościoła katolickiego, odbył rozmowy z biskupami i z duchowieństwem polskim i przedłożył wyzerpujące sprawozdanie na temat stwierdzonych faktów”. Według tych informacji byłoby to pierwszy i zasadniczy warunek do wydania przez Watykan oświadczenia, którego żąda Moskwa. Na tym oczywiście inicjatywa amerykańska utknęła. Rząd sowiecki nie zamierza wpuścić do Polski wizytatora apostolskiego, jak nie chce tam widzieć dyplomatów, czy dziennikarzy brytyjskich. Ta ponura polityka jest przeraźliwie... jasna.

### A tymczasem w San Francisco...

Podczas, gdy w Polsce rozgrywa się dramat na tak wielką skalę — a dramat to nie tylko polski, lecz europejski i światowy — koła rządowe w Ameryce pochłonięte są przygotowaniem na konferencję w San Francisco, która ma utwierdzić nową światową pozycję Stanów Zjednoczonych, a zgnękaną ludzkość dać pokój, szczęście i wolność. Jest już rzeczą pewną, że Polska na zjeździe nie będzie. Może to i lepiej. Bo nie wiadomo, co jeszcze stanie się z konferencją.

Amerykański tygodnik „Time” ujawnił, że Wielka Brytania „zdecydowanie odrzuca” propozycję rządu sowieckiego zaproszenia na konferencję lubelskich agentów Moskwy. „Również — ujawnia „Time” — mniej zdecydowanie i po wlelu namyślach uczyniły to Stany Zjednoczone”. Czyżby z tego wynikało, że w zachowaniu się obu wielkich mocarstw anglosaskich w sprawie Polski zaszyły pewne różnice?

Różnice bowiem zaznaczyły się także w odniesieniu do konferencji w San Francisco. O ile Stany Zjednoczone starają się wytworzyć entuzjazm dokoła tego zjazdu, Wielka Brytania zachowuje się z dużą powściągliwością. W dniu 7 marca ukazał się komunikat „Reutersa”, z którego wynikało, że oficjalne koła angielskie uważają, iż „konferencja w San Francisco nie będzie miała absolutnie charakteru ogólnej kon-

ferencji pokojowej, ale zajmować się będzie wyłącznie ustaleniem zasad organizacyjnych, na których oprze się przyszły statut międzynarodowy dla utrzymania pokoju i bezpieczeństwa. Dlatego należy wyłączyć myśl, że konferencja w San Francisco będzie zajmowała się bieżącymi sprawami wojskowymi, politycznymi i gospodarczymi, lub zagadnieniami związanymi z wojną czy z wojny wynikającymi”. Zastrzeżenie jest wyrazne.

Jednocześnie w prasie brytyjskiej wyrażono sporo wątpliwości na temat konferencji. W Londynie na zebraniu Przyjaciół Lig; Narodów znany uczyony prof. Gilbert Murray wygłosił przemówienie krytykując, jak donosi „Reuter”, tytuł tej międzynarodowej organizacji, a więc „organizacja narodów zjednoczonych”, Murray zaznaczył, że wydaje się, jak gdyby szły ten miał wyrażać myśl, że tylko narody, które stały razem w tej wojnie, ustalać obecnie będą sprawy całego świata. Murray wywozili dalej, że wygląda to tak, jak gdybyśmy twierdzili, że ci, którzy walczą obok nas i ci, którzy wypowiedzieli wojnę Niemcom w ubiegłym tygodniu, są prawymi i pokój młującymi narodami, a całe niebezpieczeństwo grozi ze strony innych narodów. Otoż musimy sobie przypomnieć, że pierwszym wojnem, z którym mieliśmy ostatnio do czynienia był nasz rozkomy i najbardziej wierny alianct tamtej wojny — Japonia”. Uwaga dość pikantna...

Zastrzeżenia wychodzą też ze strony rządów dominiowych. Nowa Zelandia zamierza zgłosić poprawki do projektu z Dumbarton Oaks w kierunku wzmocnienia projektowanego „Zgromadzenia” wszystkich narodów, członków międzynarodowej organizacji. Przeciwna jest bowiem przekazywaniu pełnej władzy Radzie Bezpieczeństwa, gdzie rolę dominującą odgrywać będą wielkie mocarstwa. Kanada domaga się uznania przez Radę Bezpieczeństwa ciek wielkich mocarstw t. zw. średnich mocarstw, które misyby swoje reprezentacje w Radzie. Do tych średnich mocarstw chce zaliczyć siebie, Australię i Holandię. Jest to również demonstracja przeciw dyktaturze wielkich mocarstw. Australia uczyniła krok inny. Wyraża gotowość reprezentowania na konferencji interesów Polski, czym raz jeszcze chciała zapewne dać wyraz podzielanej przez nas przyjaźni polsko-australijskiej zawartej na polach bitew.

Zastrzeżenia zgłaszają Francja i Holandia. Z 7 poprawkami wystąpił państwa południowo-amerykańskie. Zgłaszają je również sami Amerykanie. Senator Vandenberg, który jako przewodca opozycji w Stanach Zjednoczonych będzie członkiem delegacji amerykańskiej, zgłosił szereg zastrzeżeń do projektu przygotowanego przez wielką trójkę. Pierwsze z nich jest bardzo wymowne: „Postanowienie w Jaltie w sprawie Polski oraz wszystkie inne polityczne układy powzięte w czasie wojny będą musiały być poddane rewizji przy ostatecznym układzie pokojowym”.

Rząd polski przesłał rządowi Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych długie memorandum proponując 29 poprawek do planu organizacji światowego bezpieczeństwa. Poprawki te zmierzają do włączenia do planu szeregu punktów z Karty Atlantyckiej oraz z czterech wolności prezydenta Roosevelta, do powiększenia mandatu w Radzie Bezpieczeństwa, celem zapewnienia większej reprezentacji mniejszym narodom, do pozabawienia wielkich mocarstw prawa weta w wypadku, gdyby były one oskarżone o akty agresji; oraz przyznania wszystkim członkom nowej organizacji prawa obecności w Radzie Bezpieczeństwa przy rozpatrywaniu zagadnień dotyczących danego państwa. Jedną z polskich poprawek brzmi: „Organizacja winna respektować terytorialną integralność i polityczną niepodległość wszystkich swoich członków”. Okazuje się, że o tej zasadzie zapominano...

Konferencja budzi zatem więcej zastrzeżeń i niechęci, niż entuzjazmu. Nie wzbudza ona zaufania zwłaszcza wśród mniejszych narodów. Jeżeli się odczytają, to tylko dlatego, że narazie nie widać możliwości przeciwstawienia się ekskluzywnym pomysłom wielkich mocarstw. Rosja sowiecka idzie w tych dyktatorskich zapędach tak daleko, iż chce zwałować wszystkie poprawki i żąda, by trzy wielkie mocarstwa

(Dokończenie na str. 11.)

# Gra rosyjska na Dalekim Wschodzie

W artykule „Orla Białego” (nr. 12) pt. „Czy Rosja zaatakuje Japonię?” zwracaliśmy uwagę, że nadchodzi moment, w którym Związek Sowiecki musi uaktywnić swoją politykę na Dalekim Wschodzie; podkreślaliśmy, że jest to następstwo zarówno wydarzeń wojennych w Europie, jak i wielkich sukcesów militarnych Anglosasów, odszczyn nad Japonią na Pacyfiku i w Burmie.

Dnia 5 kwietnia b.r. Mełotow zawiadomił ambasadora japońskiego w Moskwie, że rząd sowiecki nie ma zamiaru przedłużać paktu nieagresji z Japonią, który zawarty został w r. 1941 na lat pięć.

Forma wypowiedzenia była raczej ostrą, wspomniano bowiem Japończykom ich współpracę z Niemcami, z którymi zarówno Rosja jak i jej alianci znajdują się w stanie wojny oraz przypomniano uświadczenie niektórych polityków japońskich do nakłonienia swego rządu do wspólnego z Niemcami zaatakowania Rosji. Komentarze prasy rosyjskiej, omawiające wypowiedzenie paktu, odświeżyły wspomnienia dawnych wrogów występów Japonii w stosunku do Związku Sowieckiego.

Ten krok Moskwy wywołał zrozumiałe poruszenie na całym świecie. Powstało zasadnicze zagadnienie sprowadzające się do następującego pytania: Czy wypowiedzenie paktu nieagresji jest wstępnym krokiem do wypowiedzenia wojny Japonii, czy też ma ono na celu jedynie stworzenie atmosfery dla dalszych ustępstw ze strony Anglosasów, głównie Ameryki, w stosunku do postulatów rosyjskich związanych z konferencją w San Francisco, ze sprawą Polski, z nieujawnionymi — jak dotychczas — zamiarami Rosji w stosunku do Turcji i t. d.

Częściowo odpowiedź na to pytanie znajdziemy analizując reakcję, jaką wywołało w poszczególnych państwach wystąpienie Moskwy na Dalekim Wschodzie.

Opinia amerykańska zaręczała bardziej żywo i bardziej optymistycznie, aniżeli opinia brytyjska. Prasa angielska, podkreślając wielką doniosłość wystąpienia Rosji, zwraca uwagę, że formalnie, mimo wypowiedzenia paktu rosyjsko-japońskiego wygasła dopiero za rok. Wypowiedzenie paktu stwarza atmosferę nadziei, że Rosja

wystąpi zbrojnie, ale od Rosji zależy będzie, kiedy to nastąpi i w jakiej formie. Termin zbrojnego wystąpienia i jego forma mogą być jeszcze przedmiotem targów. Prasa brytyjska — m. in. organ bliski min. Edena „Yorkshire Post” — przestrzega Rosję przed tego rodzaju licytacją i wyraża równocześnie obawę, że polityka przetargowa może się stać źródłem nowych nieporozumień między alianciami.

Prasa i radio japońskie wyraziły natomiast nadzieję, że Rosja mimo wypowiedzenia paktu dotrzyma jego pięcioletniego terminu ważności i że na drodze rokowań dyplomatycznych uda się Japonii powstrzymać Rosję od kroków wojennych.

Cytowaliśmy już na łamach „Orla Białego” głosy angloskich rzeczowników wojennych, którzy twierdzą, że Rosja dopiero w pół roku po zakończeniu wojny w Europie byłaby zdolna do wojny na Dalekim Wschodzie. Tego rodzaju opinie powtarzają się w dalszym ciągu, mimo że względna powolność akcji rosyjskiej na froncie niemieckim daje podstawę do przypuszczenia, że powolność ta pozostaje w związku z koniecznością wzmocnienia pozycji Rosji w Azji. —

Rosja prowadzi własną wojnę i własną politykę w niewielkim stopniu licząc się z celami wojennymi swoich aliantów. Zgodnie z tą zasadą w pierwszym rzędzie trzeba zdawać sobie sprawę, że wystąpienie Rosji na D. Wschodzie podyktowane są przede wszystkim jej bezpośrednimi interesami: na tyra obszarze i planami wiążącymi się z jej najbardziej zasadniczymi celami, za jakie uważamy ambicje rosyjskie na Bliskim Wschodzie. Polityka Rosji sowieckiej w stosunku do Niemiec i na D. Wschodzie ma na celu stworzenie tu i tam w możliwie niedalekiej przyszłości takiej sytuacji, by główne siły rosyjskie i główny jej wysiłek polityczny mógł być skoncentrowany na południowych granicach eurazjatyckiego obszaru. Odwrócenie uwagi Rosji karcięj na przedmieście dziewiętnastego i dwudziestego wieku od spraw Bliskiego i Środkowego Wschodu nastąpiło między innymi wskutek związanej z Japonią, Rosja sowiecka silę w rywalizacji z Japonią. Rosja sowiecka idąc na osłabienie, względnie całkowite zniszczenie Japonii, nie dopuści na Dalekim

Wschodzie do powstania nowej wielkiej siły militarно-gospodarczej która by wzięła ją w tej części świata w sposób równo mocny jak robiła to Japonia.

I tutaj wchodzi w grę kwestia Chin i rosyjskich pretensji do Si-Kiangu, całej Mongolii, Mandżurii i Korei. Już ta sprawa pozwala przypuszczać, że Rosja na Dalekim Wschodzie zastosuje taką samą metodę targów i nacisków na swoich aliantów angloskich, jaką stosowała dotychczas w Europie.

Rosja nie dopuści do takiej odbudowy Chin, która by umożliwiła im przeciwstawienie się jej zamiarom i zastąpi, w równowadze dalekowschodniej wyeliminowaną wskutek klęski siłę japońską. Tutaj ma ona w swoim ręku poważny atut w postaci komunistycznych armii chińskich. Nacjonalistyczne Chiny znajdują się w tej chwili, wskutek ostatnich klęsk poniesionych na południu Chin, w rozpacze sytuacji i do tego są mocno poróżnione ze Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią. Przyczyną tego nieporozumienia jest poglądy Chińczyków, że wojnę z Japończykami mają wygrać ich alianci anglosascy, a ich zadaniem natomiast jest przygotowanie się do odparcia nieuniknionego, zdaniem ich, starcia z komunistami, popieranymi przez Rosję. Czang-Kai-Szek w okresie największych niepowodzeń chińskich na południu i na chwilę nie przestawał się interesować sytuacją wojskową na pograniczu prowincji opianowanych przez komunistyczne armie chińskie. Rosja ma stare porachunki z Gumindanem, to też wybuch wojny domowej w Chinach po likwidacji okupacji japońskiej jest rzeczą prawie że pewną. Czang-Kai-Szek odrzucił wszelkie próby ze strony Amerykanów pojednania go z komunistami.

Wszystko to razem upoważnia do uzasadnionego przypuszczenia, że wypowiedzenie japońsko-rosyjskiego paktu nieagresji nastąpiło nie na skutek jakiejś specjalnej umowy w Jalcie, ale raczej jest niezależnym pogięciem Moskwy. Tak jak poprzednio gra z Niemcami, groźba stworzenia „niemieckiego Lublina” doprowadziła do rosyjskiego sukcesu w Jalcie, tak teraz wygrywane dalekowschodniego atutu będzie miało na celu utrwalenie i rozszerzenie krajowych osiągnięć i przygotowanie

nowego etapu rozgrywek; pomiędzy alianciami.

Charakterystyczna jest również informacja Reutera, która mówi o możliwości wystąpienia Rosji w roli mediatora pomiędzy Japonią i Anglosasami i że Moskwa zanim przystąpi do akcji; wojskowej zwróci się do Japonii z wezwaniem o zaprzestanie kroków wojennych przeciwko aliantom.

## Dymisja rządu japońskiego

Wskutek klęsk poniesionych na Pacyfiku i wobec zmiany stanowiska Rosji, które przesła już od blisko pół roku wydatniało się w tonie prasy sowieckiej, w Japonii nastąpił kryzys rządowy. Rząd Koiso podał się do dymisji, nowym premierem został admirał baron Kantoro Suzuki, postać odpowiadająca, jeśli chodzi o autorytet wśród społeczeństwa japońskiego, autorytetowi Hindenburga w Niemczech lub Pelain'a we Francji. Ministrem spraw zagranicznych w nowym rządzie został Shigenori Togo, były minister spraw zagranicznych w gabinecie Tojo z okresu japońskiego ataku na Pearl Harbour.

Nowy gabinet japoński składa się z osobistości o dużym wewnętrznym autorytecie, a jego pierwsze oświadczenia oficjalnie dają wyraz z jednej strony zrozumieniu powągi sytuacji wojennej i politycznej, w jakiej znalazła się Japonia, z drugiej zaś strony podkreślają zdecydowaną wolę trwania w walce do ostateczności. Po częściowo, po dymisji Koiso, w kołach angloskich sądzono, że gabinet Suzuki składany się będzie głównie z polityków cywilnych i że zmniejszą się wskutek tego wpływów koł wojskowych na zagraniczną politykę Tokio. Zarówno obecnie w nowym gabinecie Togo jak i gen. Jiro Minami, przewodniczącemu totalistycznej partii japońskiej, nadzieje te przekreślają.

Sylvan Mangelot, dyplomataczny korespondent Reutera, charakteryzując ostatnią zmianę rządu w Japonii, dochodzi do wniosku, że „Japonia znajduje się w tej chwili w takiej samej sytuacji, w jakiej znalazły się Niemcy przed kilku miesiącami, kiedy po gwałtownym zalamaniu się sytuacji militarnej, przywódcy polityczni byli nieprzygotowanymi na przyjęcie bezwarunkowej kapitulacji i liczyli jeszcze po ewentualnym sukcesie na froncie na zawarcie pokoju kompromisowego”.

5. 5.

## W mrokach

(Dokończenie ze str. 10).

zobowiązały się ściśle do obrony pięcioletniego projektu. Amerykański minister spraw zagranicznych Stettinius wyraził co prawda poglądy, że wszyscy uczestnicy konferencji będą mieli prawo zgłaszać poprawki, lecz z jego zachowania się wynika, jak dalece zależy mu na powodzeniu konferencji i jak usilnie czyni zabiegi, by pozyskał senatora Vandenberg, od którego stanowiska zależy będzie zjednanie w senacie amerykańskim dostatecznej ilości głosów dla ratyfikacji ewentualnych uchwał konferencji w San Francisco.

## W Koszycach i w Atenach

Podczas gdy w San Francisco ma powstać organizacja oparta na teoach odbiegających tak daleko od rzeczywistości, rzeczywistość ta krzyczy w Europie. W przedpokoju Mełotowa Benes utworzył swój nowy „zjednoczony i tymczasowy” rząd, z którego komuniści mogą być zadowoleni.

Premierem nowego rządu został ekrajny socjalista Zdenek Fierlinger. Ma za sobą długą karierę dyplomatyczną, od roku 1942 był ambasadorem Benesa w Moskwie, a więc już od tego czasu jest „persona grata” dla Sowietów. Do pomocy premier otrzymał aż pięciu wicepremierów: trzech Czechów i dwóch Słowaków. Czeskim wicepremierami są: Klement Gottwald, przewodniczący czeskiej partii komunistycznej, od roku 1938 na emigracji w Moskwie, oraz Józef David, poseł partii narodowych socjalistów, od 1938 r. na emigracji w Londynie, i wreszcie Monsgr. Jan Szranek, przewodniczący partii katolików czeskich i były premier rządu Benesa w Londynie. Wicepremierami słowackimi są: Wiliam Siroki, przewodca komunistów

słowackich, oraz Jan Ursiny, przewodniczący partii agrarnej Hodży.

Najważniejsze resorty w rządzie Fierlingera są w rękach komunistów, którzy obsadzili sprawy wewnętrzne, szkolnictwo, rolnictwo, propagandę i opiekę społeczną, a oprócz tego, jak podaliśmy przed chwilą, mają dwóch wicepremierów. Katolicy czescy mają jednego wicepremiera, 75-letniego Szramka, a oprócz tego ministerstwo poczty i ministerstwo zdrowia. Katolicy słowaccy nie mają nikogo w rządzie Fierlingera. Nie ma w nim również ani jednego Karpatorusina.

Jak podaje radio moskiewskie, na wszystkich bramach triumfalnych witających w Słowacji nowy rząd Benesa widzieli napisy: „Sława naszemu ośwobodzicielowi marszałkowi Stalinowi”. Czeskie radio z Londynu w sposób jak najbardziej nieoficjalny wobec nowego rektora p. Benesa przemilczało ten interesujący szczegół.

W oświadczeniu swoim, nadanym ostatnio w radio moskiewskim, p. Fierlinger powiedział m. in.: „Wspólna granica, którą będącemy mieli z naszym wielkim sąsiadem wschodnim, umożliwi nam ustalenie ściślejszej współpracy nie tylko w dziedzinie wojskowej, ale również gospodarczej i kulturalnej. Rozwiązaniem zagadnienia Rusi Podkarpackiej zgodnie z wolą ludności ukraińskiej, wyrażoną w demokratycznym głosowaniu”. Robiąc następnie aluzję do Komitetu lubelskiego uznanego przez Benesa, Fierlinger zapewniał, że będzie dążył do wzmocnienia przyjaźni z „nową, demokratyczną” Polską. Wszystko jest jasne. Nowy rząd czeski będzie powolnym narzędziem swoich opiekunów. Nie obroni nawet Rusi Podkarpackiej.

Gdy taki obrót sprawy przewidziany i szablony nastąpił na odcinku czeskim, w Grecji wypadki potoczyły się w innym

nico kierunku. Rząd gen. Plastirasa podał o dymisji wskutek zarzutów postawionych premierowi przez koła monarchistyczne, iż w okresie przebywania we Francji pod okupacją niemiecką porozumiewał się z członkami rządu Vichy. Regent powołał na nowego premiera admirała Vulgarisa, który utworzył rząd bezpartyjny, złożony przeważnie z fachowców. Rząd ten spotkał się natychmiast z napadami ze strony komunistów, którzy zarzucili mu, że jest „wytworem faszystowskiej prawnicy”. W rządzie tym komunistów nie ma. Grecja jest pod tym względem szczególnym wyjątkiem na kontynencie europejskim. Ale w związku z tym kryzysem zdarzył się inny charakterystyczny wypadek. Oto regent grecki arcybiskup Damaskios zanim powołał nowy rząd porozumiewał się, jak oznajmił amerykański sekretarz stanu Stettinius, z przedstawicielem Wielkiej Brytanii, nie odbył natomiast narady z przedstawicielami Stanów Zjednoczonych. Dość dziwne to przygrywki do konferencji w San Francisco...

## Z OSTATNIEJ CHWILI

### Zgon prezydenta Roosevelta

Z prezydentem Rooseveltem schodzi do grobu jedna z czołowych osobistości współczesnej, przełomowej epoki. Roosevelt był nie tylko prezydentem i mężem stanu, ale prawdziwym wodzem Stanów Zjednoczonych. Był człowiekiem, który dzięki swemu talentowi, intuicji politycznej, sile uporu umiał przewidywać przyszłość, narzucać umiędzynarodowienie, kształtować rzeczywistość zarówno wewnątrz Stanów Zjednoczonych, jak i na terenie międzynarodowym. Zwałczając wrodzoną słabość: fizyczną i umysłową. Pokonał po dojściu do władzy kryzys gospodarczy i stworzył nowy system law. „Nowy Ład”, który zapewnił temu krajowi wyjątkowy rozkwit. Przemątał w narodzie tendencje pacyfistyczne

i izolacjonistyczne i wprowadził go do narzuconej Ameryce wojny, która zapewniła Stanom Zjednoczonym jedną z pierwszych pozycji w świecie. Był wyrazicielem młodego, rozbuźdzonego dynamizmu amerykańskiego. Nawet tradycja konstytucyjna musiała ustąpić przed jego autorytetem; czterzy razy był wybierany na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Prezydent Roosevelt odchodził w chwili, gdy dzieło jego wieńczy już zwycięstwo nad Niemcami i gdy amerykańskie siły zbrojne wdzierały się do japońskiej metropolii. Nie docekał natomiast pokoju i rozwiązania wielkich zagadnień, które w jego wstąpieniu. Nie docekał triumfu prawnego. Nad światem kłębią się chmury potężne. Konferencja w Jalcie była ostatnim międzynarodowym wydarzeniem, w którym uczestniczył. Przyszłość: pokaże, czy nawet Stany Zjednoczone będą wspominały ten zjazd z zadołowaniem. Oweczne zdjęcia z Krygum zaniknęły; opinie alarmujące wyglądem prezydenta. Zrozumiano, że prezydent odchodzi... Ułożenie ciężkich zagadnień, wynikających z wojny, spadać będzie coraz bardziej na siły młodsze, które nie przodowały w chwili, gdy rozpoczynała się ta straszliwa zawierucha. Z „wielkiej trójki” ussuwa się partner nieprzeciętnej miary.

Prezydent Roosevelt był autorem pięknego powiedzenia, że Polska w tej wojnie stała się „natchnieniem narodów”. Nie zapominajmy tego, choć powtarzane tak często określenie wypadło częściowo z pamięci tego świata, który w toki wojny stał się bardziej „realistyczny” i niechętny dziś myśli również o Karcie Atlantyckiej — proklamowanej w roku 1941 przez prezydenta Roosevelta — i o jego „czterech wolnościach”. Hasła te zaczęły umierać jeszcze za życia prezydenta. Czy się odrodzi po jego śmiertci? Będzie to zależało w n.e.malczym miarze od spadkobierców człowieka, którego nazwisko zostanie w historii.

D. I.

# WIELKA Brytania

(Dokończenie art. ze str. 1.)

realistycznie zauważa, że zadaniem Stalina było „dbanie o bezpieczeństwo Rosji, a nie Wielkiej Brytanii, Polski i Francji.” Zresztą każde wielkie mocarstwo ma tego rodzaju występki moralne na sumieniu. Historia, zdaniem Grigga, usprawiedliwiła zachowanie się Rosji w roku 1939. Nie chce on widzieć misternej, prowokacyjnej gry Moskwy, by doprowadzić do konfliktu. Podobnie tłumaczy on wojnę rosyjsko-fińską w latach 1899-1940 oraz ówczesną „niesprowokowaną napaść” Stalina na Finlandię. Twierdzi, że ówczesne sympatie francuskie i brytyjskie dla Finlandii świadczyły o całkowitym „wybyciu się poczucia rzeczywistości”.

Dalszymi kilkoma sformułowaniami poglądów sir Edwarda Grigga o Rosji, by wykazać, że mamy do czynienia z jej sympatykami, a nawet entuzjastą. Sir Edward Grigg nie jest natomiast entuzjastą Polski. Mówi o niej w swej książce mało i niezbyt ściśle. Zalicza jednak Polskę do cywilizacji zachodniej. Stwierdza, że różnice cywilizacyjne między Rosją a Polską były głównymi przyczynami nieustannych wojen i walk, które dzieliły oba narody. Ale winę za te rozbieżności składa za powodami się na „Historię Rosji”, napisaną przez niejakiego B. H. Sumnera na „polskich magnatów” i na „polską szlachtę”, a także na „katolików”. Starą się wykazać, że Rosja przebudza się obecnie, że wraca do „czynnego konstruktoryjnego życia”, i że nie można patrzeć na nią dawnymi „oczyma Zachodu”.

Alc—i tu zaczyna się odwrotna strona medalu—gorące dążenie tego przyjaciela Rosji do porozumienia z Moskwą zostało zaopatrzone charakterystycznymi zastrzeżeniami, które w książce zajmują mniej oczywiście miejsca niż słowa uznania dla wspaniałego sojusznika. Polityka rosyjska przedstawia mu się mimo wszystko jako „zagadka”. Twierdzi, że zasadniczym dążeniem Rosji i Anglii po wojnie powinno być usunięcie „wzajemnych nieufności”.

Tymczasem „istniana w Rosji sowieckiej” sily, które sąt sily zachodni słusznie podejrzewa”. Świat to sily dążące do rewolucji światowej i do rozwoju światowego komunizmu. Sir Edward Grigg przypomina sabotowanie przez komunistów wysiłku wojennego Anglii i Francji, zanim Rosja sowiecka przystąpiła do wojny z Niemcami. „Nie możemy łatwo zapomnieć i wybaczyć polityki tak czynnej i prowadzonej wbrew wszelkim zasadom w dążeniu do podkopania nas w chwili, gdy walczylismy sami przeciwko przeważającym siłom o nasze istnienie... Podziw dla rosyjskich osiągnięć i sympatią dla rosyjskich celów społecznych są silne w naszej współczesnej klasie robotniczej i nie ulega wątpliwości, że sojusz angielsko-rosyjski jest popularny, ale to uszucie choć gorące nie przetylbyło przekonania, że rosyjska polityka odbiega od zasady: „żyć i dać żyć innym”, która rządzi naszym stylem życia i naszym stosunkiem wobec innych narodów tak dojrzałych jak my”. Autor stwierdza, że lewica brytyjska była zawsze „niezłomnie wroga wszelkiemu prze-

siękaniu komunistycznych komórek” do Anglii; zapowiada, że doszoby do „potężnej reakcji przeciwko Rosji”, gdyby działalność komunistyczna oparta o obecne fundusze uczyniła najmniejszy krok w kierunku zagrożenia kredytu brytyjskiemu lub dążyła do wywierania wywrotowych wpływów w brytyjskich sprawach wewnętrznych”.

Obok komunizmu rosyjskiego drugim niebezpieczeństwem, którego obawia się Sir Edward Grigg, jest „rosyjski imperializm”. Stwierdza on, że nie tylko „na polu wewnętrznej polityki mogą powstać różnice między Anglią a Rosją”. Pisze też z miejsca, że „poważniejsze jeszcze następstwa może zrodzić zachowanie się Rosji wobec rządu polskiego na uchodźstwie, gdyż nie tak nie jest związanie ściśle z zagadnieniem utrzymania pokoju europejskiego jak stosunki, które winno być ustanowione między silniejszymi a słabszymi państwami.” Autor przyznaje Rosji prawo do ustanowienia swej strefy wpływów na swych granicach zachodnich i gotów jest zaliczyć Polskę do tej strefy wpływów. Powołuje się przy tym na przykład Stanów Zjednoczonych, które przy pomocy doktryny Monrogo ustanowiły własną strefę wpływów na kontynencie amerykańskim. „Ale — stwierdza — Rosja nie może powoływać się na doktrynę Monrogo — to jest punkt istotny — jako na precedens dla działań sprzecznych z uznawaniem niepodległości państw mniejszych... Jeżeli Rosja nie będzie respektowała uczuć narodów wchodzących poza swe granice, nie będzie mogła ona liczyć na lojalność i przyjaźń swych zachodnich sąsiadów, jakkolwiek nie byłaby jej siła. Narody mające za sobą dumną przeszłość, które wiedzą co znaczy niepodległość, muszą odychać własnym powietrzem i wykreślać sobie własną drogę życia, jeżeli mają stać się doborowymi i czynnymi członkami ustabilizowanego systemu pokojowego, szczególnie tam, gdzie, jak na zachodnich granicach Rosji, różnice narodowe, religijne, historyczne i kulturalne wytworzyły z poczucia narodowego czynnik tak doniosły i głęboki. Jeśli chodzi o te zasady, cokolwiek kosztowałyby jej utrzymanie, Wielka Brytania zmuszona jest popierać ją do kresu swych sił, gdyż jest to żywotna podstawa Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Musiałaby ona stałozwać swą historię i zaufanie, które do siebie wzbudziła, gdyby w tej sprawie poszła na kompromisy. Straciłaby ona jednocześnie oblicze jednego mocarstwa, dekora którą Zachodnia Europa mogłaby się skupić i odrodzić.” I tu nieoczekiwany niemal wniosek: „Każdy zachodni naród śledzi brytyjską i rosyjską politykę na przykładzie polskim, a oczyma pełnymi niepokojem, dlatego gdyż wie, że w tym zawitym

punkcie spornym przyszłość Europy znalazła się na szali”.

Co więcej, autor — chcą tworzyć „koncert europejski” — złożony ze wszystkich wnelnych narodów, okazuje się zwolennikiem grup regionalnych państw europejskich, czyli mówiąc polskim językiem politycznym — federacji. Powołuje się na słynną mowę Churchilla z 21 marca 1943 r., w której premier brytyjski rozwijając koncepcję organizacji świata powojennego, wysuwał myśl, by w radzie bezpieczeństwa świata, względnie Europy obok wielkich mocarstw zasiadał przedstawiciel poszczególnych federacji, wśród których wymienił federację narodów środkowo-europejskich. Koncepcja ta spotkała się ze sprzeciwem Rosji sowieckiej, która w każdym zgromadzeniu narodów Europy widzi spisek, czy „ordon sanitaire” skierowany przeciwko niej.

Sir Edward Grigg wracając wszakże do tej idei przewiduje federację zachodnio-europejską złożoną z Francji, Holandii, Belgii i Włoch, państw związanych sojuszem z Wielką Brytanią. Mówi o „grupie państw skandynawskich”, do których należy Finlandia, ale mówi też o „grupie środkowej” złożonej z Polski i państw nadnaddunajskich. „Środkowo-europejska grupa, która składa się z Polski, Czechosłowacji, Austrii, Węgier, Rumunii skazana byłaby na ciężkie życie, gdyby członkowie jej nie mogli współdziałać w szczególności na gruncie gospodarczym. Wydaje się, że Rosja jest przeciwna konfederacji nadnaddunajskiej, lecz rozbiór monarchii austro-węgierskiej nie przyniósł szczęścia państwom sukcesyjnym i jaskrawe błędy tego stanu muszą być w jakiś sposób naprawione. Członkowie tej grupy posiadają wszyscy, jak na przykład Polska, związki z Europą Zachodnią, ale zajmują one strefę o żywotnym znaczeniu dla Rosji i nigdy nie będą pewne pokoju i niepodległości bez jej przyjaźni i poparcia. Rosja musi być pewna, że nie będą one współdziałały przeciwko niej i że w żaden sposób nie przyczynią się do odrodzenia militarizmu w Niemczech. Ale otrzymawszy to zapewnienie nie będzie ona miała racji mieszając się do ich spraw wewnętrznych”.

Sir Edward Grigg gotów przyznać daleko idące koncesje Rosji. Mówiąc o grupie bałkańskiej na przykład zgadza się na rewizję stniejących traktatów w kierunku przyznania Rosji wolnego dostępu do morza Śródziemnego. „Jeżeli Rosja żąda wolności Cieśniny Dardaneelskiej, głębokie i niezmierzające zainteresowanie Wielkiej Brytanii dla wolności morza Śródziemnego stanie się jeszcze jedną przyczyną, dla której ściśle sojusznik między nią i Rosją będzie zasadniczego znaczenia dla europejskiego pokoju”. Ale „jedną z pierwszych zasad której Wielka

Brytania musi być wierna, bez względu na jakie więzy wiatry” jest następująca: „Zachodnia i Środkowa Europa, gdzie w ciągu wielu nadchodzących lat znajdować się będą kluczowe wojny i pokoju, nie utrzyma się pod panowaniem jednego mocarstwa lub grupy mocarstw”.

W rezultacie autor sprzedawał brytyjską politykę w Europie do trzech punktów: „1) Sojusz między Wielką Brytanią i Rosją oparty na fakcie, że nie mają sprzecznych interesów, a zasadniczy wspólny interes w utrzymaniu Niemiec, w stanie rozbrojenia.

„2) Sojusz między Wielką Brytanią i zachodnimi sąsiadami Niemiec, co stworzy gwarancję, że zachodnia straż nad Niemcami będzie silna.

„3) Ustanowienie na tych dwóch zasadniczych podstawach koncertu europejskiego, który zapewni niepodległość, wolność gospodarczą i głos w radzie europejskiej wszystkim europejskim narodom, nie wyłączając Niemiec (o ile one lojalnie przyjmą zasadę swego rozbrojenia)”.

Powstaje tylko pytanie, jak zrealizować wszystkie te cele w praktyce? Jak pogodzić sojusz Anglii z Rosją z sojuszami Wielkiej Brytanii z państwami zachodnio-europejskimi, do których Rosja odnosi się już teraz nieufnie? Jak uzgodnić federację europejską z polityką sowiecką, która jest im przeciwna? Jak zachować wolność wszystkich narodów europejskich — a wśród nich Polski, stanowiącej dla sir Edwarda Grigga zagadnieniem, od którego zależy „przyszłość Europy” — z zupełnie odmienną polityką Rosji? Jak uczynić z koncertu europejskiego realną i istotną siłę polityczną wobec dążenia Rosji do rozstrzygnięcia wszystkich zagadnień jednostronnie, lub co najwyżej w łonie „wielkiej trojki”, z pominięciem wszystkich innych państw, nawet Francji.

Sir Edward Grigg jest politykiem i dyplomatą. Nie wiemy więc, czy chciał w sposób dla Rosji możliwie najprzejrzysty, sypiąc pochlebstwami, przedstawić, na jakich warunkach mogłoby się rozwijać w przyszłości tak konieczny według niego sojusz brytyjsko-rosyjski. Znaną metodą dyplomacji jest nieraz wstawianie w partnera tych cech, które chciano w nim widzieć. Sir Edward Grigg nie przestaje więc w swej książce twierdzić, że Rosja jest terytorialnie nasycona, że „Lebensraum” nie potrzebuje, że będzie musiała po wojnie poświęcić się sprawom wewnętrznym i że pragnie tylko pokoju. Gdyby tak było, świat stałby się istotnie piękny. Ale diabeł w tym m. rz. autor ostrzeżenie czytelników, że po wojnie Anglia żyć będzie w „niebezpieczeństwie”. Dlaczego stawia Rosji pewne zasadnicze warunki? Wiąże się to z trudnościami, które wyrastają przed Wielką Brytanią na innych odcinkach. Wiąże się ze słabością Europy i ze sprawami anglo-amerykańskimi, które nabierają dziś nowego wyrazu. Ale o tym innym razem.

Arp.

(Dokończenie ze str. 7.)

w zupełności podzielił ten pogląd i z polecenia cara sekretarz stanu Krzyżanowski opracował projekt autonomii z gwarancją sojuszników, identyczny z planem Sazonowa. 8 lipca car otrzymał ten projekt i własnoręcznie nakreślił — „natychmiast rozpatrzyć na radzie ministrów”.

Na radzie od razu ujawniły się dwa kierunki: mniejszość — ministrowie wojny i fлотy, poparci przez ministra rolnictwa (Sazonow już odszedł i jego miejsce zajął Stuermer) — wskazywała, że sytuacja na teatrze działań wojennych oraz sojusznicy wymagają szybkich i jasnych decyzji. „Nasza armia zbliża się do granic ziem polskich. Czeka nas ciężka walka z nieprzyjacielem, który je zabrał i poważnie uciążliwy. Wykonanie tego zadania niewątpliwie będzie mocno uproszczone, jeśli wojska rosyjskie spotkają przyjacielską pomoc ze strony miejscowej ludności i da się wówczas uniknąć wielu zbędnych ofiar i wysiłków”.

Większość rady, z Stuermerem na czele, uważała jednak, że sprawę autonomii Polski należy odroczyć aż do zakończenia wojny, gdyż tendencje do samodzielnosci narodowej, bardzo silnie objawiającej się w związku z hasłem „oswobodzenia narodów”, mogą rozsadzić Imperium Rosyjskie.

A 18 lipca 1916 r. Stuermerowska większość układa swój własny projekt, o któ-

## „POLSKA NA RADOST’ ROSII”

tym premier donosi carowi, że nie opiera się na umowie sojusznicej. Samorząd polski skurczyony jest do spraw wiary, języka i drobnych potrzeb gospodarczych — za to jest, utrzymana pełnia naszej władzy rządzenia w całej jej objętości również w stosunku do spraw wewnętrznych kraju”.

Alc żaden nowy akt w sprawie polskiej nie został jednak ogłoszony. Dlaczego?

Ks. Lubomirski (przed komisją śledczą) odsłonił tę tajemnicę oporu.

W lipcu do carskiej kwatery głównej był wezwany hr. Wielopolski; i cały dzień car omawiał z nim projekt autonomii i przyszłość Polskiego Kraju. Wielopolski uważał, że sprawa jest postawiona jak najłepiej. Przy pożegnaniu jednak imperator zaznaczył, że należy projekt odbudowy Polski przedstawić carcy, która „jest mądrą kobietą i której on się radzi we wszystkich sprawach”.

Rozmowa Wielopolskiego z carycą nie była już wcale budująca. Nie ukrywała ona swej niechęci do autonomii. Polski, obawiała się, że również inne ościennie narodowości wykazą tendencję do wyodrębnienia. A w pewnej chwili „mądra kobieta” zapytała hrabiego, czy następca tronu będzie szczęśliwy, jeżeli Polska otrzyma samorząd?

Odchodząc hrabia był przekonany, że

przeznaczony akt nie będzie ogłoszony.

Zachowała się sztywność depesza Stuermera do cara, który wyjaśniał te sprawy do końca:

„Działiał miałem szczęście widzieć imperatorową; z rana przyjmowała hrabiego Wielopolskiego; rozkazała donieść Waszej Wysokości jej prośbę wstrzymania rozstrzygnięcia polskiej sprawy aż do przyjazdu Jej Wysokości do Kwatery Głównej”. Z opublikowanej korespondencji: carcy wynika, że decyzyja „mądrzej kobiety” zapada po naradzie z Rasputinem, który wypowiedział się przeciw ogłoszeniu manifestu w sprawie polskiej.

Odejście Stuermera w końcu 1916 r. i piętrzące się trudności wojenno-polityczne znnow galwanizują pogrzebaną sprawę. 12 stycznia 1917 r. ostatni premier carski ks. Galicyn podnosi konieczność zwołania „polskiej komisji” zaznaczając, że „wobec obecnej ogólnej sytuacji politycznej byłoby wskazane nadać pracy komisji pilny charakter”.

Alc wypadki rozwijają się jeszcze „pilniciej” i carat pada nie zdradzając „tradycji Katarzyny”.

### Lekcja przeszłości czyli: przeznaczenie miacza?

Carat upadł, ale została (mówiąc językiem prof. Tarle) „lekcja przeszłości”. Opo-

wiada ona o polityce rosyjskiego nacjonalizmu, który — opierając się na zwycięstwach swego oręża, na ideologii stowian-skiej, na akcji rosyjskich clementów w społeczeństwie polskim oraz na neutralności sojuszników zmierzał do stworzenia Polski terytorialnie skurczonej, politycznie, gospodarczo i wojskowo całkowicie zależnej od Rosji, a zwróconej frontem na zachód — jako tama projektowgermańska.

O takiej Polsce mówił przejawający manifest Stuermera (w ogóle ostatni, jaki carat zdążył napisać):

„...i niech Najwyższy przyśpieszy chwilę odrodzenia Zjednoczonej Polski na radość naszą i na sławę Mocarstwa Rosyjskiego”.

Nie była więc Polska tworzona „na radość” nawet tych ugodowców, którzy z dobrą wiarą szli na ustępstwa, najdalej idące. Nie pomógł im złoty miecz, darowany we Lwowie generałom rosyjskim. Nie był to miecz Kołuszki, gdy „przysięgał na stopniach cHarza, że tym mieczem wypędzi z Polski trzech mocarstw”. Nie był to również „miecz trójcy wroga pod Grunwaldem”. Był to miecz ugody niezrealizowanej, miecze: nieodwzajemnionej.

„Kto mieczem wojuje — mówią Słowianie — od miecza ginie”. Ale kto w czasie wojny miecz oddaje — na pewno wojny nie wygra.

P. Grej.